

JAK SUWEREN ZOSTAŁ PRZESTĘPCĄ | KONGRES ALDE | EFEKT KRÓLIKA

nasze czasopismo

Nr 01/2018 • www.naszezasopismo.com.pl • ISSN 2543-7143

INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)



POZOSTAWMY PUSZCZĘ NASZYM DZIECIOM



Aleppo

PROJEKCJA FILMU
W RAMACH PROJEKTU
● **POCIĄG DO TOLERANCJI**

Notatki z ciemności

Reżyseria: Wojciech Szumowski & Michał Przedlacki

"Aleppo. Notatki z ciemności" to przerażająca podróż do samego serca syryjskiej wojny.(...) Autorzy pokazują nam bezwzględne realia życia pośród rebeliantów. Widzimy ich gniew oraz nienawiść, ale też pełnię człowieczeństwa, kiedy jednoczą się w walce, by obalić reżim. Reżim, który gotów jest zrobić wszystko, żeby ich zlikwidować. Ten dokument pokazuje, co tak naprawdę znaczy walka o przetrwanie.

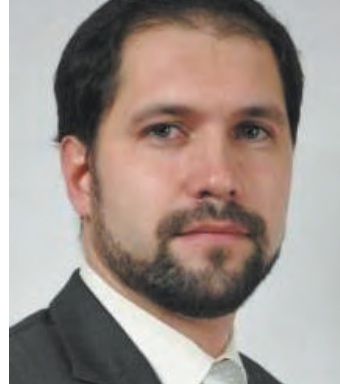
PROF. JOSHUA LANDIS, AUTHOR OF SYRIA COMMENT & DIRECTOR, CENTER FOR MIDDLE EAST STUDIES, UNIVERSITY OF OKLAHOMA:



ALEPPO

ORGANIZATORZY

Maciej Kania
redaktor naczelny



Zastanawialiście się, dlaczego ta władza tak bardzo nie lubi kobiet? Czyżby kompleksy Prezesa były aż tak głębokie?

Inna sprawa, że ta władza wydaje się nikogo nie lubić – gorszego sortu, ekologów, wegetarian... nie pamiętam, ale chyba cyklistów także. Jedna rzecz nie zmieniła się od nastania komunizmu w tym kraju – bardzo łatwo zostać przestępcą. Tak jest szczególnie teraz, ale w mojej ocenie nie było to trudne także przed nastaniem kaczynizmu.

Końcówka roku dawniej kojarzyła nam się ze Świętami i choinką – tradycja 13 grudnia wydawała się coraz bardziej odległa... aż do zeszłego roku. Strach pomyśleć, co może za chwilę stać się tradycją w styczniu i w lutym.

Rząd wytrwale broni się przed oskarżeniami dotyczącymi Puszczy Białowieskiej, choć nie wszyscy Polacy tej obronie kibicują. Zwłaszcza gdy przez okna wdziera się wawelski smog, a świadomość ekologiczna zdaje się w narodzie, choć na chwilę, rosnąć.

Gorzej wydaje się być za to ze świadomością demokratyczną – brak wolności nie gryzie w oczy i płuca, a dyktatorskiego smogu z zasady nie widać. Z drugiej strony odbywające się od czasu do czasu w różnych miejscach Polski wybory uzupełniające niezmiennie zadają kłam propagandzie ogromnego poparcia społecznego dla jedynej prawej i sprawiedliwej. Ostatnio już nawet na Podkarpaciu się nie udało. Czyżby więc jeszcze nie wszystko było stracone?

Równolegle zatem toczą się rozmowy o ordynacji wyborczej i wyborach samorządowych, smogu, puszczy i sankcjach, jak i walucie euro oraz naszej przyszłości w Unii. Przy okazji gratulujemy Bartłomiejowi Nowakowi wytrwałej walki o europejskie ideały oraz posłance Joannie Schmidt wyboru na wiceprzewodniczącą europejskiego Porozumienia Liberalistów i Demokratów na rzecz Europy.

Europa naprawdę trzyma za nas kciuki – może jeszcze karta się odwróci...

nasze Czasopismo



rys. Tadeusz Krotos

Nr 1/2018 (grudzień 2017 - styczeń 2018)

TEMAT MIESIĄCA

- 6 Adriana Łukaszewicz, Tomasz Jabłoński,
Piotr Kandyba: POZOSTAWMY PUSZCZĘ NASZYM DZIECIOM

SPOŁECZEŃSTWO

- 10 Magdalena Klim: JAK SUWEREN ZOSTAŁ PRZESTĘPCĄ
- KRONIKA WYPADKÓW
12 Danuta Hoffman, Barbara Sińczuk: KOREPETYCJE Z DYKTATURY?
14 Tanna Jakubowicz-Mount: WOBEC BRUNATNEJ FALI – MOC KOBIET
16 Maciej Milczanowski: JESZCZE ZATĘSKNIECIE ZA MĘŻCZYZNAMII!
20 Aleksandra Śniegocka-Goździk: EFEKT KRÓLIKA
24 Jerzy Cichowicz: POLSKIE EURO?

POLITYKA

- 18 Marcin Gołaszewski: KSZTAŁCENIE OBYWATELSKIE
- LUKSUS CZY KONIECZNOŚĆ?
22 Joanna .N: BRUKSELSKA PROGNOZA DLA POLSKI
28 Maciej Kania: AMSTERDAM – ŁADOWANIE AKUMULATORÓW
31 Michał Szkaradek: PIS CHCE ZASTRASZYĆ OPOZYCYJNYCH POSŁÓW
POZWAMI DO SĄDU

GOSPODARKA

- 26 Mirosław Czerny: RZEKI I LUDZIE NIE MUSZĄ BYĆ WROGAMI

PRAWO

- 13 Ewa Krawczyk-Dębiec: ZNIKAJĄCE SPRAWOZDANIA
21 Andrzej Zaleski: MOŻEMY ODCZAROWAĆ REPRYWATYZACJĘ

FELIETON

- 5 Mateusz Kijowski: JEDNOŚĆ PONAD WSZYSTKO – A CO Z RÓŻNORODNOŚCIĄ?
33 Jerzy Andrzej Masłowski: SZTUKA DEKONSTRUKCJI

KULTURA

- 32 Anna Schwerin: NIE TYLKO CHOPIN I MONIUSZKO
35 Kama Scudder: BAKALIOWY ZAWRÓT GŁOWY

HISTORIA

- 34 Michał Dworzyński: MAM OCHOTĘ WYJECHAĆ NA ŚWIĘTA

nasze Czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.com.pl, redakcja@naszezasopismo.com.pl

REDAKTOR NACZELNY: Maciej Kania

REDAKCJA: Dorota Bilewicz-Bandurska

SEKRETARZ REDAKCJI: Konrad Koniarz

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Piotr Woźniak

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ: Jerzy Cichowicz, Mirosław Czerny, Michał Dworzyński, Marcin Gołaszewski, Danuta Hoffman, Tomasz Jabłoński, Tanna Jakubowicz-Mount, Piotr Kandyba, Maciej Kania, Mateusz Kijowski, Magdalena Klim, Ewa Krawczyk-Dębiec, Adriana Łukaszewicz, Jerzy Andrzej Masłowski, Maciej Milczanowski, Joanna .N, Anna Schwerin, Kama Scudder, Barbara Sińczuk, Michał Szkaradek, Aleksandra Śniegocka-Goździk, Andrzej Zaleski

FOT. NA OKŁADCE: Tomasz Jabłoński

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

534 024 091 (telefon interwencyjny).

Dzwoniąc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości.

Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Rębkowska 1/34, 04-375 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Anna Lewicka, Maciej Kania
Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 45 1750 0012 0000 0000 3303 0606

REKLAMA: marketing@naszezasopismo.com.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

Pozostałe osoby, bez których wydanie tego numeru byłoby znacznie trudniejsze lub niemożliwe: Wioletta Borecka, Wojciech Cegielski, Andrzej Cur, Piotr Kandyba, Bartosz Kijek, Anna Lewicka, Łukasz Marcinkowski, Monika Piasecka, Piotr Ruszczewski, Paweł Warpechowski, Andrzej Wierzb



JEDNOŚĆ PONAD WSZYSTKO – A CO Z RÓŻNORODNOŚCIĄ?

Salon Niezależnych ustami Jacka Kleyffa śpiewał w 1976 roku piosenkę pod tytułem „Sejm”. Dzisiaj jest ona ponownie aktualna. Ale nie tylko w kontekście coraz bardziej nas otaczającej rzeczywistości (żeby posłużyć się słowami Wojciecha Młynarskiego). Do mnie dzisiaj szczególnie przemawia poniższy fragment:

*Przedstawiciel paranoi
wstał, nikogo się nie boi.
Będzie chyba całkiem szczery
gdyż przy sobie ma papiery.*

*A na głowie ma czapeczkę,
w lewej ręce trzyma teczkę,
a na włosach ma wstążeczkę,
a na ustach ma piosneckę.*

*O jedności w społeczeństwie
żeby jedność była wszędzie
bo w jedności tylko siła,
żeby tylko jedna była.*

*Jedna świnia, jedna krowa,
jedna dupa, jedna głowa,
Teraz będzie głosowane
siadł i puścił z pyska pianę.*

Jedność... Tak wielu dzisiaj o nią apeluje. Nie będzie żadnej jedności. Bo najpierw musiałyby być jedno rozumienie jedności. A o to chyba jeszcze trudniej dzisiaj niż o współpracę.

*Żebyśmy już wspólnie odrzucili rodzącą się dyktaturę.
Żeby wszyscy się zgodzili na moje postulaty.
Żeby wszyscy zagłosowali na mnie.
Żeby wszyscy, którzy popełnili błędy, natychmiast publicznie się
do nich przyznali i zniknęli.
Żeby wszyscy stanęli w jednym szeregu i pozbyli się ambicji.
Żeby...*

Można tak długo. Na pewno znaleźlibyśmy wiele pomysłów na jedność, które nie spodobają się nam jeszcze bardziej niż te wymienione wyżej. Jak poznać, że rozważana definicja jest ułomna? Wystarczy wyobrazić sobie, że wygłosił ją nasz konkurent. Jeżeli przetrwa tę próbę, może być akceptowalna. Dalej warto jeszcze

sprawdzić, czy mówi ona o przyszłości, czy odnosi się jedynie do tu i teraz, a zakorzeniona jest w przeszłości. Możemy znaleźć dobrą definicję jedności. Tylko... ilu z nas ją zaakceptuje? Czy nie będzie tak jak z prawdą albo z tylną częścią ciała – że każdy ma swoją?

Jest tylko jedna racja i my ją mamy. Moja jest tylko racja i to święta racja. Moja racja jest najmniejsza. To oczywiście cytaty z „Dnia Świra” – kultowego filmu Marka Koterskiego. Ale czy tylko? Czy nie słyszymy ich w dzisiejszych codziennych nawoływaniach o jedność i współpracę?

Modelową jedność mamy w Korei Północnej. Niezle z wprowadzaniem jedności radzą sobie Łukaszenka, Putin, Orban. Szybko uczy się Erdogan. To również umiejętność budowania poczucia jedności pomogła Partii (nie używam nazwy, bo dzisiaj – podobnie jak ponad 40 lat temu – praktycznie żyjemy w systemie monopartyjnym) przejąć niczym nieskrępowaną władzę w Polsce. Nie przemawiają do mnie wołania o jedność. Chyba że mówimy o jedności celów. I że te cele mamy dobrze zdefiniowane. I że szanujemy różne drogi realizowania tych celów. Od kilkudziesięciu miesięcy podkreślam jednak znaczenie różnorodności. Nie da się zbudować nowoczesnego, liberalnego społeczeństwa i państwa bez uszanowania różnorodności.

Nie ma kategorii ludzi. Nie obowiązują typy ani stereotypy. Nie ma lepszych i gorszych sortów. Każdy człowiek jest inny i każdy zasługuje na szacunek. Ze swoimi problemami, dziwactwami i błędami. Z narracji ostatnich kwartałów można by wnosić, że każdy, kto jest niskiego wzrostu, kto nie ma rodziny i dzieci, konta w banku czy prawa jazdy, zasługuje na pogardę. Ale przecież to się mówi tylko po to, żeby wykazać swoją rzekomą wyższość. Żeby zbudować iluzoryczną jedność poprzez wskazanie wspólnego wroga.

Nie tędy droga! Każdy ma prawo do swojej drogi życiowej i do własnych wyborów. Prawdziwą jedność osiągniemy dopiero wtedy, kiedy wzajemnie uszanujemy swoją odrębność. Kiedy nikt nie powie „Pójdę z każdym, oprócz...” Kiedy każdy będzie mógł rozmawiać z każdym. Kiedy nie będziemy szukać tego, co dzieli, ale tego, co łączy. Jedność w różnorodności.

To jest utopia. Ale warto mieć dobry cel, nawet jeżeli jest on bardzo odległy.

POZOSTAWMY PUSZCZĘ NASZYM DZIECIOM



fot. pixabay.com

Bezprawna, rabunkowa wycinka drzew w Puszczy Białowieskiej zagraża istnieniu tego wyjątkowego lasu. Jej konsekwencją mogą być nie tylko wysokie kary pieniężne, ale i zniszczenie ekosystemu, w którym wszyscy żyjemy.

Adriana Łukaszewicz, Tomasz Jabłoński, Piotr Kandyba

Puszcza Białowieska jest kompleksem leśnym, położonym na terenie Polski i Białorusi, w którym zachowały się jedne z ostatnich i największych fragmentów lasu pierwotnego nizin europejskich. Od stuleci zachodzą w nim naturalne procesy ekologiczne, gdzie martwe drzewa są pozostawiane działaniom przyrody. Ten kompleks leśny zajmuje powierzchnię 3000 km² (150 tys. ha), czyli jest około sześciu razy większy od Warszawy.

W Puszczy żyje w największa na świecie populacja żubra, którą w latach 20. XX wieku właśnie tam odbudowano z poziomu gatunku wymarłego. Ze względu na niepowtarzalne warunki przyrodnicze Puszcza została wpisana na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Jest kulturowym dziedzictwem Europy, stanowiąc jedyny tego typu obszar badań naukowych na temat funkcjonowania ekosystemów. Rośnie w niej ponad 1000 drzew uznanych za pomniki przyrody, a zamieszkuje ją prawie 11 tys. gatunków zwierząt.

Puszcza jest jedną z najważniejszych ostoj ptasich w Europie. Na jej terenie stwierdzono gniazdowanie 240 gatunków ptaków. Z tego powodu znalazła się w spisie ostoj ptaków IBA (Important Bird Area), prowadzonym przez BirdLife International, światową federację organizacji zajmujących się ochroną dzikich ptaków.

W ostatnich latach Puszcza została objęta unijnym programem sieci obszarów chronionych – Natura 2000. Włączenie jej do programu ma na celu ochronę ptaków oraz ich siedlisk. Puszcza Białowieska to wreszcie ostatni las liściasty pochodzenia naturalnego w Europie.

Od paru miesięcy – na początku uzasadniając to koniecznością walki z kornikiem, a obecnie pod pretekstem za-

pewnienia bezpieczeństwa publicznego – prowadzi się w Puszczy Białowieskiej rabunkową wycinkę drzew na skalę przemysłową. Zastosowana ostatnio argumentacja ma chronić Polskę przed zarzutami Trybunału Sprawiedliwości UE. Pokazuje jednocześnie, że kornik był jedynie pretekstem, a nie faktycznym powodem wycinki, prawdziwych powodów należy zaś poszukiwać raczej po stronie ekonomii i polityki. Wycinkę kontynuowano także wiosną i latem, a zatem w okresie lęgowym ptaków, mimo przepisów prawnych wyraźnie tego zabraniających.

Obecny minister środowiska Jan Szyszko twierdzi, że szkodnik zagraża 1,3 milionom drzew i trzeba je usunąć. Do tej pory wycięto około 90 tys. drzew.

Ekolodzy z całego świata, nie zgadzający się z obecną polityką Ministerstwa Środowiska, założyli „Obóz dla Puszczy” znajdujący się we wsi Pogorzelce, skąd prowadzą wszelkie akcje monitorowania oraz zapobiegania wycince. Mimo licznych protestów i podpisów pod petycją ponad 167 tys. osób, sprzeciwiających się dewastacji Puszczy, wycinka trwa. Nie pomogły również wezwania Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO do natychmiastowego jej zaprzestania. Bez reakcji pozostał apel 70 światowej sławy naukowców-leśników, dowodzących, że „tzw. cięcia sanitarne, tj. wycinka i usuwanie martwych drzew, są szkodliwe dla bioróżnorodności.” (międzynarodowa konferencja o lasach ►



fol. Tomasz Jabłoński

► w Niemczech – wiosna 2017 r.). Badacze ci apelowali do ministra o zaprzestanie wycinki i ochronę unikato-owego statusu Puszczy Białowieskiej.

W lipcu 2017 r., w atmosferze konfliktu, na wniosek Komisji Europejskiej, Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej zdecydował o zastosowaniu środka tymczasowego i nakazał wstrzymanie wycinki, zarzucając Polsce niewłaściwą gospodarkę leśną w odniesieniu do Puszczy. Zgodnie z literą prawa unijnego, postanowienie zabezpieczające Trybunału powinno obowiązywać do czasu, aż zapadnie wyrok. Niestety, polski rząd nie zareagował na wydany nakaz. Wycinane są drzewostany ponadstuletnie, prace prowadzone są w III strefie UNESCO

oraz na obszarach występowania rzadkich, chronionych gatunków, takich jak dzięciol trójpalczasty (*Picoides tridactylus*), czy żuk zgniotek cynobrowy (*Cucujus cinnaberinus*). Oczywiście niezgodna z prawem wycinka stanowi rażące naruszenie dyrektywy ptasiej i siedliskowej. Polsce grożą olbrzymie sankcje finansowe. Wydaje się jednak, że zdrowy rozsądek, argumenty merytoryczne, względy środowiskowe, ani ewentualność kar finansowych nie mają dostępu do wyobraźni resortu środowiska w Warszawie.

Z ostatnich wiadomości od ekologów, z dnia 6 grudnia 2017 r., wynika, że harvestery wyjechały. Przerwanie wycinki jest wynikiem kary pieniężnej, jaka może zostać nałożona na Polskę za

niestosowanie się do decyzji Trybunału Sprawiedliwości UE. Kara ma wynosić 100 tys. euro za każdy dzień.

Aktywiści z „Obozu dla Puszczy” protestują różnymi metodami, przyjętymi przez cywilizowany świat, kiedy gra toczy się o coś ważnego dla przyszłych pokoleń. Blokują pracę ciężkiego sprzętu, dokonującego wycinki w starej części Puszczy, która stanowi bezcenne przyrodniczo fragmenty lasu, często ryzykując przy tym życiem lub zdrowiem. Przeciwno dewastacji Puszczy Białowieskiej wystąpił też Greenpeace i organizacja Dzika Polska. Spotykają się przy tym z rażącymi nadużyciami ze strony straży leśnej i osób oddelegowanych przez stronę państwową do wycinki i pilnowania porządku, często na granicy,



fot. Marcin Nowak



fot. Tomasz Jabłoński

a nawet poza granicą prawa. Odnotowano przypadki naruszania nietykalności cielesnej ekologów, straszenia wysokimi karami. Pojawiły się również komentarze o charakterze seksistowskim, kierowane pod adresem aktywistek.

Do akcji zwalczania ekologów włączyły się media publiczne, które powinny ze swej istoty zachować rzetelność i neutralność w sporze: państwo – społeczeństwo. Broniący Puszczy młodzi ludzie z całej Polski (jak również świata) są przez prorządowe media obrażani, wyzywani od satanistów i eko-nazistów.

Wraz z kontynuacją wycinki dochodzi do coraz większej eskalacji konfliktu. Przedstawiciele strony rządowej napadli i dotkliwie pobili operatora

jednej ze stacji telewizyjnych, dokumentującego działania niezgodne z prawem. Napastnicy zniszczyli mu kamerę i nagrany już materiał. Choć ich czyn spełniał przesłanki uznania go za napad z naruszeniem nietykalności cielesnej, sprawców de facto nie spotkały żadne konsekwencje prawne.

Innym przykładem bezprawnych działań wobec aktywistów mogą być szykany i pomówienia. W sierpniu 2017 r. doszło do przeszukania obozu ekologów przez kilkudziesięciu zamaskowanych funkcjonariuszy poszukujących znajdujących się rzekomo na terenie obozu narkotyków. Niczego nie znaleziono. W walkę z ekologami włączył się aparat represji państwa – prowadzone są w stosunku do nich bepodstawne dochodzenia sądowe.

Dlaczego poruszamy ten temat? Bo choć rozmiar Puszczy Białowieskiej nie równa się wielkości lasów tropikalnych, które mają zdecydowanie większy wpływ na zmianę klimatu w skali globu, to dla Polaków, Białorusinów i Europejczyków Puszcza jest ważnym kompleksem leśnym, który ma wpływ na zmiany klimatyczne w naszym lokalnym ekosystemie i który jest jego częścią. Puszcza to także dziedzictwo kulturowe, które powinniśmy w niezmienionym, pierwotnym stanie przekazać kolejnym pokoleniom.

Pozostawmy naszym dzieciom i wnukom przyrodnicze środowisko nadające się do życia. Przy obecnym tempie niekorzystnych zmian życie na Ziemi już wkrótce stanie się niemożliwe. ■

JAK SUWEREN ZOSTAŁ PRZESTĘPCĄ - KRONIKA WYPADKÓW

W 2015 r. w wyborach parlamentarnych komitet wyborczy PiS otrzymuje poparcie 37,58 proc. głosów. Daje mu to 235 mandatów poselskich i 61 miejsc w Senacie. Mają większość. Rozpoczyna się powolny rozkład ustroju państwa i ograniczanie swobód obywatelskich.

Magdalena Klim



foto. Piotr Olczak

G rudzień 2016 roku

Pierwsze protesty i sprzeciwy wobec zmian wprowadzanych przez stronę rządową. Pamiętam tamten grudzień, Trybunał Konstytucyjny, Andrzeja Celińskiego, który prowadził pod rękę swoją staruteńką już mamę, Szamana, częstującego delicjami. I pamiętam starszego pana. Był pięknie elegancki i majestatyczny, pod płaszczem miał bonżurkę. Stał obok mnie z żoną, a ja mu powiedziałam, że mnie zachwyca, wygląda trochę jak mój pradziadek z portretu. Nigdy w życiu nie zaczęłabym faceta w ten sposób na ulicy. Ale tam, wtedy, wszyscy mieli piękne twarze. Miałam

wrażenie, że na ulicę wyszli inni ludzie. To była dobroć, życzliwość, radość, optymizm. To tworzy demokrację.

Potem były kolejne marsze, pikiety, protesty, manifestacje. Zawsze zaplanowane, ze scenariuszem, strażą, sceną. Tysiące ludzi na ulicach, których rząd nie słuchał; protesty, z których przedstawiciele władzy kpiłi.

Niezadowolenie jest coraz większe. Buta władzy też. Czterem osobom – działaczom Obywateli RP – prokuratura przedstawiła zarzuty dotyczące naruszenia miru domowego za wejście na teren Sejmu bez wymaganych przepustek.

16 grudnia z mównicy sejmowej padają słowa posła Michała Szczerby „Kochany Panie Marszałku, muzyka łagodzi obyczaje...” Dalszego ciągu już nie usłyszeliśmy, poseł został wykluczony z obrad, a posiedzenie przerwane.

Obrady wznowiono w Sali Kolumnowej, do której nie zostali wpuszczeni przedstawiciele mediów, posłom opozycji uniemożliwiono zgłaszanie wniosków formalnych, zastawiając krzesłami przejście w głąb sali i nie dopuszczając ich do głosu, a poprawki do ustawy budżetowej na 2017 rok przegłosowano blokami. Głosowano przez podniesienie ręki, a głosy były

liczone ręcznie przez posłów – sekretarzy z PiS.

To te wydarzenia spowodowały, że tuż przed świętami ludzie porzucili pieczenie ciast, kupowanie prezentów i stanęli na mrozie pod Sejmem. Nocne wyjazdy posłów z Sejmu doprowadziły do pierwszych blokad. Policjanci z kamerami nie filmowali ogólnego przebiegu zgromadzenia, lecz zaglądali obiektywem w twarze poszczególnym osobom. Po kilku dniach Komenda Stołeczna Policji opublikowała portrety osób „poszukiwanych”.

W sali plenarnej Sejmu rozpoczął się protest okupacyjny posłów opozycji – Platformy Obywatelskiej i .Nowoczesnej. Na zewnątrz, na mrozie posłów wspierali obywatele.

Czerwiec 2017 roku i później

Forma protestu się zmienia i ewoluje w coraz bardziej radykalnym kierunku. Marsze ludzi pełnych nadziei, uśmiechu, z pieśnią na ustach to już historia. W czerwcu 2017 r. pierwszy raz w protestie obywatelskim usiedliśmy na jezdni Krakowskiego Przedmieścia w czasie kontrmiesięcznicy smoleńskiej. To wtedy policja otoczyła protestujących, a potem zaczęła wynosić osoby siedzące.

Od tego momentu trudno już policzyć, ile osób zostało wyniesionych, ile wylegitymowanych, ile wezwanych na komendę, ilu postawiano zarzuty. Wstępne szacunki na podstawie liczby zgłoszeń do pomocy prawnej Obywateli RP mówią o ok. 900 osobach.

A jak to wygląda od strony demonstranta chodnikowego? Na początku policja wykonywała czynności w miarę możliwości delikatnie, kobiety pytano, czy nie się nie stało, czy wszystko w porządku. Z czasem gesty stają się coraz bardziej brutalne, dłonie w czarnych, skórzanych rękawicach coraz silniej zaciskają się na przedramionach, siniaki są coraz większe, włosy na bruku przydeptane. Osoby starsze, poruszające się o kulach zmusza się do stania przez dłuższy czas. W upalne dni lipca brak dostępu do wody w trakcie

przedłużającego się, czasem do dwóch godzin, legitymowania.

Od połowy sierpnia właściwie nie ma dnia, żeby na którąś z warszawskich komend nie były wezwane osoby protestujące. Wzywanych nie pozostawiamy samych, pikietujemy przed komendami, jako wsparcie. I tu też pojawiają się szykany. W czasie jednej z pikiet przed komendą na Rydygiera pikietujący zostali wyniesieni na komendę, spisani i wezwani na tę komendę w charakterze osób, którym można postawić zarzuty.

Powinnam jeszcze wytłumaczyć, skąd się bierze to noszenie na rękach przez policję. Otóż w trakcie zgłoszonych, legalnych manifestacji oraz spontanicznych zgromadzeń policja interweniuje próbując albo wyprowadzić z demonstracji osoby o mocniejszej aktywności, przywódcze, albo osoby, które mają sprzęt nagłaśniający (zwykle szczekaczki). Stawiamy bierny opór, siadamy na ulicy uniemożliwiając dostęp do tych osób lub blokując możliwość przesunięcia nas. To jest obywatelskie nieposłuszeństwo. Każde wyniesienie kończy się wypisaniem mandatu, którego nie przyjmujemy, stąd potem wezwania na komendę policji. Na komendzie odmawiamy ze-

znań, czego konsekwencją jest wyrok sądu w trybie nakazowym (bez wzywania obwinionych, bez rozprawy) – to jest etap, na którym większość się zatrzymała w oczekiwaniu na te wyroki. Jak już do nas dotrą, mamy 7 dni na odwołanie. Będziemy się odwoływać.

Zarzuty, 2017 rok

No i na koniec zarzuty, jakie są stawiane manifestantom. Podstawa prawna to najczęściej art 52 §2 pkt 1, art. 52, § 3 pkt. 2, art 90 kodeksu wykroczeń. Natomiast absurdalne jest podawanie na komendzie powodu wezwania. Tak się dzieje w przypadku wzywania za blokadę marszu Młodzieży Wszechpolskiej. Powód podawany przez policję - „...usiłowali zatrzymać patriotyczną demonstrację zorganizowaną dla uczczenia rocznicy Bitwy Warszawskiej...”

Czasami pojawiają się treści pasujące do humoru zeszytów „...zakłócał porządek publiczny w ten sposób, że w czasie uroczystości publicznych związanych z upamiętnieniem ofiar katastrofy smoleńskiej głośno krzyczał oraz używał urządzeń nagłaśniających, czym wzbudził zainteresowanie uczestników uroczystości, przez co zakłócił jej przebieg...” Ale to czarny humor. ■



fol. Piotr Olczak

KOREPETYCJE Z DYKTATURY?

Taka była treść transparentu, który rozwinęłyśmy 17 października na Placu Piłsudskiego, gdy kolumna limuzyn z prezydentem Turcji Recepem Erdoganem podjechała pod Grób Nieznanego Żołnierza. Hasło napisane było po turecku, polsku i angielsku. Cały plac otaczał kordon policji.

Danuta Hoffman, Barbara Sińczuk



Barbara Sińczuk - emerytka, lekarz, Prezes Stowarzyszenia na Rzecz Dzieci, Młodzieży i Dorosłych Osób Niepełnosprawnych "OŻAROWSKA" Wspiera czynnie wszystkie działania prodemokratyczne w obronie konstytucji.



Danuta Hoffman - emerytka, socjolog, czynnie uczestniczy w walce w obronie praworządności.

Stałyśmy w strefie ogólnodostępnej, w okolicy krzyża wraz z turystami i gapiami, w prostej linii ok. 150 metrów od Grobu Nieznanego Żołnierza. A przed nami, w odległości 3-4 metrów – policja. Nagle zobaczyłyśmy, że od strony limuzyn w naszym kierunku biegnie 4 tureckich ochroniarzy. Ubranych w jednakowe garnitury, w klapach mieli złotobrazowe, okrągłe znaczki. Przebiegli przez cały pusty plac, a następnie przez szpaler policji. Rzucili się na nas i zaczęli wyszarpywać nam transparent.

Nie miałyśmy szans w tej walce, my – dwie starsze kobiety, ale przez cały czas głośno krzyczałyśmy „policja, policja”. Nikt ze stojących obok policjantów nam nie pomógł. Tureccy ochroniarze zabrali nam transparent, flagę UE oraz drugi transparent, który leżał obok nas na płycie i z powrotem przebiegli przez cały plac w kierunku Grobu Nieznanego Żołnierza.

Dopiero wtedy kilkunastu policjantów błyskawicznie nas otoczyło i zaczęło spychać poza plac, żądając dokumentów. Byłyśmy bardzo oburzone faktem, że policja nie udzieliła nam pomocy, że na ich oczach napadnięto na nas, użyto przemocy i ukradziono naszą własność. W końcu policja nas „spisała”.

Po tym incydencie poszłyśmy pod Pałac Prezydencki, na pikietę przeciwko przyjmowaniu przez prezydenta Dudę tureckiego dyktatora Erdogana. Tam na scenie opowiedziałyśmy, co wydarzyło nam się na Placu Piłsudskiego.

Zawiadomienie o zdarzeniu złożyłyśmy na policji po dwóch dniach. Osobiście rozmawiał z nami komendant policji przy

ul. Wilczej w Warszawie informując, że wyjaśnienie zajścia może trwać długo, bo aby ustalić sprawców, trzeba podjąć działania dyplomatyczne.

Po czternastu dniach dostałyśmy od prokuratury rejonowej postanowienie o odmowie wszczęcia postępowania z informacją o „braku ustawowych znamion czynu zabronionego”. Naszym zdaniem, z uzasadnienia prokuratora wynika, że obce służby mogą napadać w Polsce na polskich obywateli i nie jest to czyn zabroniony. Dodatkowo prokurator stwierdził, że nie została użyta wobec nas przemoc, bo nie doznałyśmy obrażeń. Ale my nie oddałyśmy transparentu dobrowolnie, tylko w wyniku użycia wobec nas przemocy.

Co ciekawe, prokurator napisał, że w trakcie czynności sprawdzających ustalono, iż mężczyźni, którzy nas napadli, byli członkami delegacji tureckiej biorącymi udział w wizycie prezydenta Turcji w Polsce. W związku z tym złożyłyśmy do sądu rejonowego zażalenie na postanowienie prokuratora o odmowie wszczęcia postępowania.

W tym incydencie oburzają nas dwie sprawy. Po pierwsze, policja, która ma bronić obywateli, stała obok i nie interweniowała. Na pytanie dziennikarki OKO.press Blanki Mikołajewskiej skierowane do komendy policji „Dlaczego funkcjonariusze policji nie interweniowali, gdy ochrona prezydenta Erdogana odebrała manifestantom banery?” - rzecznik prasowy komendy rejonowej policji asp. sztab. Robert Koniuszy odpowiedział, że policja nie interweniowała, bo zapewniała bezpieczeństwo VIP-om.

Po drugie, jak to jest możliwe, że obce służby mogą w Polsce poczynać sobie agresywnie wobec polskich obywateli przy akceptacji polskich władz? Dlaczego państwo polskie na to zezwala? I rzecz najważniejsza: naszym zdaniem niedopuszczalna jest sytuacja, w której służby obcego państwa ograniczają nasze prawo do protestowania i do wolności słowa.

Jak to możliwe, że w Polsce tureckie służby mogą swobodnie napadać na polskich obywateli? Odpowiedź jest prosta. Prezydent Duda podczas wizyty prezydenta Erdogana podkreślił, że liczy na zacieśnienie współpracy politycznej z Turcją. Agenci tureccy pokazali, jak to się robi u nich. ■

ZNIKAJĄCE SPRAWOZDANIA

Państwo przejrzyste i otwarte dla obywateli powinno być podstawową zasadą demokratycznego ustroju. W gąszczu przepisów dobrze by było, byśmy nie musieli domyślać się, że powinniśmy o coś zapytać naszych rządzących. Niektóre informacje po prostu powinny być.

Ewa Krawczyk-Dębiec

Każdy z nas wie, jakie dobra wchodzi w skład jego majątku – nieruchomości, samochody, lokaty. Obudzeni w środku nocy pamiętamy, że środki pieniężne trzymamy pod poduchą, a obligacje w dworku pod Warszawą w starym piecu.

Państwo też ma majątek i warto by było wiedzieć, jaki i gdzie. Służy do tego coroczna ewidencja majątku Skarbu Państwa, z której sporządzane jest (zawsze na koniec każdego roku kalendarzowego) sprawozdanie o stanie mienia Skarbu Państwa. Do 2016 r. przygotowywał je minister właściwy do spraw Skarbu Państwa, a od 2017 r. – po zlikwidowaniu przez rząd Prawa i Sprawiedliwości Ministerstwa Skarbu Państwa – Prezes Prokuratury Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej. Obowiązek taki wynika z ustawy o zasadach zarządzania mieniem państwowym, wcześniej zaś z ustawy o zasadach wykonywania uprawnień przysługujących Skarbowi Państwa.

Informacja publiczna rzecz święta

Każda informacja o sprawach publicznych stanowi informację publiczną i podlega udostępnieniu. Tak zdecydował ustawodawca i unormował to w obowiązującej jeszcze ustawie o dostępie do informacji publicznej. Utraci ona moc z chwilą uchwalenia ustawy o jawności życia publicznego, nad którą trwają prace. Czy poprawi sytuację suwerena w dostępie do informacji? Czas pokaże.

Obecnie udostępnianie informacji publicznych następuje, między innymi, w drodze ogłaszania ich w Biuletynie Informacji Publicznej. Jest to urzędowy publikator teleinformatyczny, złożony z witryn internetowych, na których władze publiczne oraz inne podmioty wykonujące zadania publiczne udostępniają w postaci elektronicznej informacje publiczne wymagane przez polskie prawo.

Państwowa mamona na wniosek

Na stronie Biuletynu Informacji Publicznej, w części dotyczącej Ministerstwa Skarbu Państwa, opublikowane są Sprawozdania o stanie mienia Skarbu Państwa za lata 2001 – 2014, z czego ostatnie według stanu na 31 grudnia 2014 r. Minister Skarbu Państwa przygotował sprawozdanie za 2014 r. i przed-

łożył je Radzie Ministrów oraz, z jej upoważnienia, Sejmowi. Do Sejmu wpłynęło w listopadzie 2015 r., po czym w grudniu zostało skierowane przez Marszałka Sejmu do Komisji do Spraw Energii i Skarbu Państwa. Ta zaś, po rozpatrzeniu na posiedzeniu, wniosła o przyjęcie sprawozdania przez Sejm.

A gdzie są pozostałe Sprawozdania o stanie mienia Skarbu Państwa za lata 2015 i 2016? Zapytałam o to Prokuratorię Generalną Rzeczypospolitej Polskiej. Otrzymałam odpowiedź, że sprawozdanie za 2016 r. jest w trakcie zatwierdzania przez Radę Ministrów. To za 2015 r. wprowadzili mi przesłali, ale nie mają pojęcia, gdzie zostało opublikowane. Na moje dodatkowe pytanie: „Czy jest jakiś formalny dokument zatwierdzający to sprawozdanie i czy mogłabym go otrzymać, uzyskałam odpowiedź: „Prokuratura Generalna RP nie dysponuje takim dokumentem.”

Bardziej wylewna okazała się Kancelaria Prezesa Rady Ministrów. W odpowiedzi na mój wniosek z pytaniem o sprawozdanie uprzejmie mnie poinformowano, że Sprawozdanie o stanie mienia Skarbu Państwa na dzień 31 grudnia 2015 r., z wniosku Ministra Skarbu Państwa, wpłynęło do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów we wrześniu 2016 r., zostało przyjęte przez Stały Komitet Rady Ministrów w październiku i rekomendowane Radzie Ministrów. W listopadzie Sprawozdanie wpłynęło do Rady Ministrów i zostało przyjęte przez nią w trybie obiegowym. Sprawozdanie nie podlega publikacji na stronach Biuletynu Informacji Publicznej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Morał całej z tej historii jest taki, że jeżeli chcesz suwerenie obecnie uzyskać informacje o stanie mienia Skarbu Państwa, domyśl się, gdzie ich szukać. Wykorzystaj do tego wniosek o udostępnienie informacji publicznej, póki jeszcze funkcjonuje. ■



foto: pixabay.com

WOBEC BRUNATNEJ FALI – MOC KOBIET

**Znakiem naszych czasów jest budzenie się mocy i mądrości kobiet.
Odzyskujemy głos i wpływ na bieg spraw tego świata.**

Tanna Jakubowicz-Mount



fol. Tanna Jakubowicz

Czarny Poniedziałek w Polsce, Marsz na Waszyngton, Międzynarodowy Strajk Kobiet, Mani-fa, Globalne Siostrzeństwo.

Jesteśmy świadkami bezprecedensowych akcji wyzwających niesamowitą energię kobiet na całym świecie. To znaczy, że kobiety gotowe są stanąć mocno, razem we wspólnej sprawie.

Dla mnie osobiście priorytetem staje się sprawa przeciwdziałania brunatnej fali nacjonalizmu i jego skrajnych postaci: faszystów i nazistów. Jestem polską Żydówką z rodziny od pokoleń żyjącej w Polsce. Doświadczaliśmy fatalnych skutków dwóch totalitaryzmów: nazizmu i komunizmu. Większość mojej rodziny zginęła podczas Holokaustu.

A mimo to zostaliśmy w kraju, bo rodzice czuli się polskim patriotami, bo wybraliśmy Polskę. A teraz, kiedy mam ponad 70 lat, dzieci i wnuki, znów wraca niepokój o jutro...

Dlatego ze szczególną uwagą obserwuję odradzanie się hydry faszystów w kraju i na świecie. Jesteśmy w samym centrum kryzysu ekonomicznego, humanitarnego i geopolitycznego. Kiedy świat staje się nieprzewidywalny, a ludzie tracą grunt pod nogami, do władzy dochodzą liderzy, którzy podsuwają nacjonalizm i fundamentalizm religijny jako sposób zyskania silnej tożsamości i wspólnego wroga, na którym można rozładować frustrację i nienawiść. Nasze władze, działając według zasady „dziel i rządź”, przygotowały grunt do rozkwitu rasi-

zmu, ksenofobii i wrogości do wszystkich tzw. obcych: uchodźców, „lewaków”, osób LGBT itd.

11 listopada odbył się w Warszawie kolejny Marsz Niepodległości z udziałem 60 tys. ludzi pod hasłem „Chcemy Boga”. Ideolodzy marszu przygotowali hasła: „Europa będzie biała albo bezludna” ... „Czysta Krew” ... „Narodowy Socjalizm” ... „Biała Siła Ku Klux Klan”.

Pochód narodowców znaczyła czerwona luna ... I wszystko wyglądałoby „pięknie”, gdyby 14 zdeterminowanych kobiet z inicjatywy Obywateli RP nie stanęło w poprzek marszu z banerem: „Faszyzm Stop”. Rozmawiałam z sześcioma z nich, pytając o ich motywację do udziału w tak radykalnym proteście

oraz o ich przeżycia w zetknięciu z masą narodowców z ONR-u i Młodzieży Wszechpolskiej.

Iza Możdrzeń z Warszawskiego Strajku Kobiet: Nie podoba mi się, że moje miasto wygląda jak pochód SS z lat 30.

Elżbieta Podleśna z WSK: Chcę być aktywnym świadkiem tego co się dzieje. Bo wolę strach stania wobec niż wstyd stania z boku.

Monika Niedźwiecka z Płocka, organizacja „Jedzenie Zamiast Bomb”: Od lat walczę o prawa człowieka, przeciw antysemityzmowi i dyskryminacji wszelkiego rodzaju. Stałam z kobietami, bo chciałam wyrazić swój protest.

Katarzyna Szumniak: Mam w sobie głęboką niezgodę i desperację, żeby przeciwstawiać się fali faszyzmu. Trzeba bić na alarm. Zmuszać państwo do reakcji.

Lucyna Łukian, Obywatele RP: Chcę walczyć z rasizmem, bo tego boję się najbardziej. Słuchałam opowieści babci i mamy, które były świadkami, jak rodziny wydawały bliskich, sąsiedzi mordowali sąsiadów.

Beata Geppert, Obywatele RP: To jest mój wkład w przeciwdziałanie faszyzmowi. Zostało wyhodowane zło, które znów podnosi głowę. Jeśli jest coś do zrobienia, to teraz, potem będzie za późno. Trzeba dostarczyć dowodów.

Maria Bąk-Ziółkowska cytuje wiersz napisany w obozie koncentracyjnym w Dachau w 1942 r. przez Martina Niemöllera, niemieckiego pastora:

*„Kiedy przyszli po Żydów,
nie protestowałem.
Nie byłem przeciw Żydem...
Kiedy przyszli po mnie,
nie było już nikogo”.*

Wszystkie te kobiety bez chwili wahania zdecydowały się dołączyć do akcji, także w imię solidarności z innymi kobietami. Wiedziały, że mogą dostać „łomot”, ale świadomie podjęły ryzyko. Kiedy stanęły przed mostem i rozwinęły trans-

parent, zaczęto je atakować, wyklinać, popychać, kopać i opluwać.

Ewa Błaszczyk usłyszała: „dla takich jak ty warto odkurzyć komory gazowe”. Ojciec idący z małym chłopcem powiedział: „synku przyjrzyj się, to są czerwone kurwy, którym się we łbach pojebało”. Starsza pani wygrażała krzyżem. Usiadły, trzymały się razem, żeby ich nie rozdzielili. Elżbieta Podleśna zaczęła śpiewać Modlitwę o Wschodzie Słońca Natana Tenenbauma. Wykazały niezwykły hart ducha, mimo dojrzałego wieku, różnych schorzeń i uprzednich doświadczeń z przemocą.

Na pytanie, kogo widziały przed sobą i jakie były ich uczucia, odpowiadały różnie: „straszni ludzie, przerażający, bardzo młodzi z dziką agresją” (Beata Geppert), „rozjuszona banda czelokokształtnych” (Lucyna Łukian), „masa młodych mężczyzn napalonych mocą, furią, wściekłością” (Kasia Szumniak). „Mnóstwo młodych, pryszczatych, butnych, idących z jakąś dumą, triumfalizmem”. Monika Niedźwiecka, nauczycielka, obserwuje, że do tego ruchu chętnie dołączają zaniedbane dzieciaki z rodzin ekonomicznie wykluczonych, z problemem alkoholowym. Jest w nich dużo nienawiści i chęci odwetu.”

–Widziałam, że idą ludzie zadowoleni, zespoleni potrzebą wspólnoty. Jednak w zetknięciu z protestem kobiet te twarze się zmieniły, wykrzywione grymasem nienawiści, szyderstwa – relacjonuje Elżbieta Podleśna.

Pojawiły się też ludzkie odruchy – kiedy narodowcy postanowili wynieść kobiety i upuścili Katarzynę Szumniak, która straciła przytomność, ale kiedy ją odzyskała, doświadczyła troski służb medycznych marszu. Zgłosiło się też dwóch młodziaków, którzy koniecznie chcieli rozmawiać, bo nie rozumieli istoty protestu. Po chwili rozmowy przyznali, że rzeczywiście „koledzy przesadzili”. Ostatecznie kordon strażników marszu oddzielił kobiety od agresywnego tłumu.

Pytałam też, co możemy zrobić, żeby zapobiec epidemii nacjonalizmu? Moje

rozmówczynie, świadome, doświadczone kobiety, poszukiwały mądrych rozwiązań: poprzez edukację, happeningi antyrasistowskie w szkołach, np. pisanie listów z Amnesty International, - tworzenie alternatywnej, budującej wspólnoty, sztukę docierającą z mocnym, jasnym przekazem, czy wreszcie poprzez ludzką, życzliwą rozmowę.

W czasie panelu w muzeum Polin 1 grudnia spytałam księdza Adama Bonieckiego, co możemy zrobić, by bakcyl faszyzmu nie zarażał umysłów i serc naszych dzieci. Powiedział, że młodzi ludzie zafascynowani takimi poglądami, „nie zawsze zdają sobie sprawę, co małpują” i „mają niekoniecznie to przemyślane”. Zaapelował jednak, by ich „nie demonizować”. – Żebyśmy nie traktowali ich jak diabłów, jak hitlerowców, nie ulegali pogardzie i nienawiści – zaapelował ksiądz Boniecki.

Ja osobiście uważam, że trzeba docierać do dzieci już na poziomie przedszkola. Prowadzić mądrą edukację, która towarzyszy młodym ludziom w rozwoju ich tożsamości ale też wrażliwości, empatii, szacunku i otwartości wobec innego. Chodzi o to, aby stali się odporni na pokusę dołączenia do grup radykalnie wrogich innym ludziom. Aby zbudowali w sobie mocną opokę człowieczeństwa.

Protest kobiet odbił się szerokim echem w mediach polskich i zagranicznych. Nastąpiło też wysłuchanie publiczne w Sejmie. Sprawa została zgłoszona do prokuratury z tytułu oskarżenia przeciwko organizatorom „Marszu Niepodległości”. Trwają przesłuchania kobiet jako poszkodowanych i świadczących na rzecz swoich partnerek w akcji.

Obawiam się jednak, że nie zwalczymy brunatnej fali różnymi aktami protestu. Trzeba podjąć głęboko przemyślane, długoplanowe działania adresowane do wszystkich, stworzyć przymierze przeciwko faszyzmowi.

Siła i nadzieja jest w połączeniu naszych energii, umysłów i serc! Aby czasy pogardy nigdy nie wróciły. ■

JESZCZE ZATĘSKNIE ZA MĘŻCZYZNAMI!

Gruntowne przemiany zachodzące w społeczeństwach powodują, że chłopcy mają coraz większy problem z określeniem swojej roli, a nawet tożsamości. Zrozumienie powodów, dla których tak się dzieje, pomoże w uporaniu się z tym problemem.

Maciej Milczanowski



fot. pixabay.com

O słabianie kulturowej „męskości” zachodnich społeczeństw ma wiele zalet, ale także generuje poważne problemy. Elementy wynikające z nieuchronnych i bezustannych zmian kulturowych, demograficznych i innych, które osłabiają społeczeństwa, niszczą kreatywność, powinny być identyfikowane i korygowane na poziomie edukacji oraz kształtowania modelu wychowania. Mają one bowiem poważne konsekwencje dla całych cywilizacji. A zatem z jednej strony odchodzi w niepamięć model mężczyzny, bezwzględnie egzekwującego swoją rolę pana i władcy w rodzinie, ale drugiej strony młody człowiek swojej nowej roli nie potrafi do końca zdefiniować i odnaleźć się w społeczeństwie.

Zjawisko to omawia profesor Philip Zimbardo w wydanej niedawno książce pt. „Gdzie ci mężczyźni”. Wcześniej pisał sporo o chłopięcym wstydzie, prowadził badania nad tą materią. Dostrzegł, jak poważne zmiany zachodzą w tej sferze. Bez podejścia naukowego, a potem popularyzatorskiego kwestie te

są wyjątkowo trudne do zauważenia, a jeszcze trudniej na nie właściwie reagować.

Problem, jaki zidentyfikował Zimbardo, polega na niedostosowaniu roli społecznej chłopca, a potem dorosłego już mężczyzny do nowych ról w zmieniających się społeczeństwach. Z jednej strony istnieje silny, tradycyjny nurt kulturowy, który oddziałuje na niego poprzez wzorce wychowawcze, filmy, Internet, otoczenie, wymagając wciąż postawy tradycyjnie rozumianej głowy rodziny, ale z drugiej zmieniająca się rola kobiety koliduje z taką wizją.

Do tego dochodzą prawa dziecka, które nie tylko jest chronione prawnie, ale też o swoich prawach z pewnością usłyszy od otoczenia. To zagubienie chłopca, które powoduje, że społeczeństwo traci potem mężczyzn, wynika z trzech grup uwarunkowań: systemowych, wewnętrznych i wreszcie jego interakcji z otoczeniem.

Uwarunkowania systemowe

Tradycyjnie rozumiana głowa rodziny, która cieszy się absolutnym posłuchem wśród domowników, zapewnia im wyżywienie, a w zamian ma prawo do pełnego nieangażowania się w obowiązki domowe, to rola, która - choć wciąż istnieje - jednak staje się rzadkością. W nowym modelu wszyscy członkowie rodziny mają znacznie bardziej równe prawa oraz zakres obowiązków wynikający z ich umowy, a nie narzuconej tradycyjnie roli. Kobieta także pracuje zawodowo, więc nie chce sama zajmować się domem, co jest oczywiste.

Wpływ takich przemian społecznych na chłopców jest bagatelizowany z różnych powodów. Kobiety, których rola się umacnia, nie chcą widzieć negatywnych skutków tych zmian dla mężczyzn. Z kolei chłopcom trudno jest zidentyfikować tak niejednoznaczną przyczynę ich problemów.

Na dodatek w systemie edukacyjnym funkcjonuje zdecydowanie więcej kobiet niż mężczyzn. Kobiety są nie tylko nauczycielkami, ale też pracują w sekretariatach, są pedagogami, higienistkami, wreszcie sprzątaczkami i kucharkami. Zatem

w totalnie sfeminizowanym ekosystemie szkolnym, w klasach, w których jest zwykle połowa dziewczynek, znajduje się grupa często zagubionych kulturowo i społecznie chłopców.

Procesy wewnętrzne

Chłopiec, który nie rozumie, co się dookoła niego dzieje, szuka schronienia przed niezrozumiałymi dla niego wymaganiami społecznymi. Ucieka więc w świat gier komputerowych – badania wykazują, że wśród osób uzależnionych od gier komputerowych jest zdecydowanie więcej chłopców niż dziewczynek. Wskutek rozwoju Internetu dzieci stykają się z pornografią (znów według badań zdecydowana przewaga chłopców). Czynnikiem jest oczywiście więcej, jednak poprzestaną na wymienieniu tych dwóch.

Wskutek tych procesów wielu chłopców, wchodząc w wiek dorosły, nie jest gotowych do samodzielnego życia poza domem rodzinnym. W USA zjawisko to staje się plagą, ale i w Polsce jest coraz powszechniejsze. Gry wypełniają potrzebę autoafirmacji oraz potwierdzają własne „zdolności”, a nawet poczucie „macho”. Im większe uzależnienie od gier, tym bardziej dziecko ma wrażenie realności świata cyfrowego kosztem tego realnego. Ta granica potrafi się zatrzeć bardziej, niż zdają sobie z tego sprawę rodzice.

Dziecko będąc w szkole traci zainteresowanie nauką, bo gry są znacznie bardziej atrakcyjne, a ich reguły zwykle znacznie prostsze. Zauważmy, jak bardzo ograniczono wydawanie instrukcji do gier. Kiedyś zapoznanie się z grą planszową typu „Gwiezdny kupiec” wymagało co najmniej dnia, a samo rozłożenie planszy i żetonów dwóch godzin. Dziś instrukcje do gier komputerowych często w ogóle nie są drukowane, a nawet dziecko nie umiejące czytać potrafi intuicyjnie „rozszyfrować” reguły niemal każdej gry.

Uzależnienie od pornografii bez kontaktu fizycznego z kobietą (w jakimś momencie rozwoju) staje się substytutem miłości. Co więcej, ostre filmy pornograficzne mogą spowodować, że nawet gdy do takiego kontaktu dojdzie, chłopiec może poczuć się zawiedziony realiami w porównaniu z tym, co wcześniej widział na ekranie. Świat takiego chłopca staje się coraz bardziej wirtualny.

Interakcje ze światem zewnętrznym

Wpływ systemowy i społeczny oraz procesy zachodzące wewnętrznie powodują, że chłopiec ma poważne problemy w kontakcie z dziewczynami. Szkoła niestety często ten stan pogłębia, na każdym kroku dzieląc grupę na chłopców i dziewczynki. Chłopcy między sobą rozmawiają o... grach, a potem o pornografii. Zatem krąg się zamyka. Chłopcy boją się też o tym rozmawiać z rodzicami. Jeśli tylko mają swobodę ucieczki – a więc niekontrolowany dostęp do smartfona czy komputera – to tam właśnie uciekają.

Nie oznacza to jednak, że urządzenia czy gry komputerowe są

źródłem zła! One są tylko narzędziem. Sposób, jak z nich się korzysta, przesądza o tym, czy rozwijają, czy też komplikują wewnętrzny, a potem i zewnętrzny świat chłopca.

W tej sytuacji każdy może i powinien zrobić więcej niż dotąd. Rodzice muszą kontrolować to, co ich dzieci oglądają i jak długo korzystają z urządzeń. Muszą też tłumaczyć dziecku ten nowy świat nie tylko przez pryzmat tego, „jak to było za moich czasów”, ale też tego, co będzie dobre i właściwe także dla przyszłej partnerki syna, ich dzieci.

Szkoła powinna zmienić system edukacji z odtwarzania wiedzy na kształtowanie postaw nakierowanych na współpracę, budować zespoły złożone z dziewczynek i chłopców. Państwo powinno reformować system kształcenia tak, by umożliwiać szkołom, domom kultury i wielu innym instytucjom właściwy wpływ na dzieci i młodzież.

Kobieta także może pomóc, doceniając czasem odrębną jednak rolę mężczyzny. W końcu nie jesteśmy tacy sami ani fizycznie, ani mentalnie i to jest właśnie piękne! Powinniśmy te różnice umieć dobrze wykorzystywać, a nie sztucznie je ignorować czy nawet piętnować mówienie o nich. Inaczej kobiety zatęsknią jeszcze za mężczyznami! ■



StratLider



Autor jest historykiem, doktorem nauk humanistycznych, byłym żołnierzem zawodowym, zajmuje się teoriami przywództwa i strategii w kontekście konfliktów; Centrum Zimbardo ds. Rozwiązywania Konfliktów, Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie.

KSZTAŁCENIE OBYWATELSKIE - LUKSUS CZY KONIECZNOŚĆ?

Po 1989 r. żadna ekipa rządząca nie pomyślała o narodowym programie kształcenia obywatelskiego. Politycy byli przekonani, że wraz ze wzrostem zamożności rosnąć będzie zrozumienie zasad demokracji w Polsce. Teraz obserwujemy, jak bardzo się pomylili.

Marcin Gołaszewski



fol. Piotr Olczak

Kształtowanie społeczeństwa obywatelskiego oraz podniesienie świadomości praw i obowiązków obywateli jest jednym z kluczowych zadań, przed jakimi stoi Polska po 28 latach transformacji. Atak na podstawy państwa prawa zapoczątkowany przez Prawo i Sprawiedliwość uświadomił nad wyraz dobitnie, iż w zderzeniu z praktyką łamania prawa oraz demolowania konstytucyjnego porządku prawnego państwo stoi bezbronnie. Jediną szansą powstrzymania populizmu i nacjonalizmu staje się silne i świadome zagrożenie społeczeństwo wyedukowanych politycznie obywateli.

W kontekście deformy edukacji min. Anny Zalewskiej pojawia się pytanie,

w jakim celu przeprowadzane są zmiany na poziomie szkolnym i czemu przeprowadzane są one w tak szybkim tempie. Uzasadnione jest podejrzenie, iż deformacja nie ma na celu zwiększenia szans edukacyjnych dzieci i młodzieży, lecz umożliwienie manipulowania przekazywanymi treściami, szczególnie na lekcjach historii i języka polskiego.

Indoktrynacja i agresywna propaganda, które mogą znaleźć swoje ujście w polskiej szkole, budzą poważne obawy i przywołują na myśl najgorsze wspomnienia reżimów totalitarnych – nazistowskiego i komunistycznego – w których szkolna edukacja została zredukowana do wychowania, w duchu panującej ideologii, posłusznego władzy obywatela.

Świadomość obywatelska gwarantem demokracji

W dojrzałej demokracji, w której społeczeństwo obywatelskie funkcjonuje i jest gwarantem swobód i praw, szczególną rolę odgrywa ustawiczne podnoszenie poziomu wiedzy i świadomości obywateli. Po zmianach ustrojowych w 1989 r. elity polityczne naiwnie wierzyły, iż proces powstawania i kształtowania się, a następnie pewnej konsolidacji wokół wartości demokratycznych jest efektem ubocznym i wypadkową samego procesu zmian. Jak dalece założenia te były błędne, udowadnia nie tylko niska frekwencja wyborcza, ale przede wszystkim brak refleksji dużej części społeczeństwa nad konsekwencjami de-

molowania przez PiS obowiązującego porządku prawnego.

Atak na Trybunał Konstytucyjny oraz samorządy i wymiar sprawiedliwości zmusza Polaków do mimowolnego nabywania wiedzy o podstawach funkcjonowania najważniejszych organów konstytucyjnych Rzeczypospolitej. Zastanawiający i smutny jest jednak fakt, iż dopiero w sytuacji zagrożenia proces ten nabiera tempa.

Uzasadnione jest zatem pytanie, w jaki sposób można edukować społeczeństwo, gwarantując przy tym obiektywizm przekazywanych treści i jak wspierać proces ustawicznego kształcenia się osób dorosłych. W dojrzałych demokracjach zachodnich funkcje te wypełniają utworzone w tym celu instytucje państwowe, w których nadrzędną zasadą jest dbanie o odpowiedni przekaz treści politycznych z zachowaniem najwyższych standardów rzetelności i obiektywizmu. Dzięki temu możliwe jest przeciwdziałanie dezinformacji oraz próbom manipulowania przekazem medialnym, co w dobie zalewu informacji w Internecie jest szczególnie ważne.

Przykład za zachodnią granicą

W Republice Federalnej Niemiec instytucją powołaną do pełnienia tej funkcji jest Federalna Centrala Kształcenia Politycznego (Bundeszentrale für politische Bildung/Federal Agency for Civic Education - BPB). Jej zadaniem jest wsparcie zainteresowanych politycznie obywateli w poszukiwaniu rzetelnych informacji, wyjaśnianie zagadnień i zjawisk z życia politycznego oraz podnoszenie świadomości obywatelskiej.

Zrozumienie mechanizmów demokracji oraz politycznej partycypacji przez obywateli jest najważniejszym zadaniem, przed jakim stoi demokratyczne państwo prawa. Niemieckie doświadczenia z systemami totalitarnymi sprawiły, że wśród tamtejszych elit politycznych istnieje jednocząca wszystkie siły świadomość ko-

nieczności edukowania społeczeństwa w duchu demokracji, pluralizmu i tolerancji, a zadanie to uznawane jest za kluczowe przez wszystkich uczestników życia politycznego w Niemczech.

Centrala nie tylko organizuje spotkania, odczyty, projekty, kongresy, festiwale, pokazy filmowe, konkursy czy wyjazdy studyjne, ale także udostępnia obywatelom liczne publikacje z zakresu historii i polityki oraz relacji międzynarodowych. Współpracuje ponadto z fundacjami i organizacjami pozarządowymi, ma specjalny program kształcenia ustawicznego dla nauczycieli, oferuje dostosowane wiekowo materiały dla młodzieży i młodych dorosłych, stosując najnowocześniejsze metody komunikacji.

Dzięki 16 centralom regionalnym w każdym kraju związkowym reaguje nie tylko na wydarzenia ogólnokrajowe i międzynarodowe, ale przede wszystkim na aktualne problemy społeczności lokalnych.

BPB podlega bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych. Powołana została w 1952 r., ale jej korzenie sięgają okresu Republiki Weimarskiej. Myślą przewodnią przy jej utworzeniu było przeciwdziałanie wszelkim przejawom totalitaryzmu i wzmacnianie ducha demokracji. Na czele Centrali stoi przewodniczący, mianowany bezterminowo przez ministra spraw wewnętrznych. Wspiera go 12-osobowa rada naukowa, w której skład wchodzi przedstawiciele świata nauki, profesorowie uniwersytetów z całych Niemiec. Rada również jest powoływana przez ministra spraw wewnętrznych, na 4-letnią kadencję, a ponowny wybór do niej możliwy jest tylko raz. Ciałem kontrolnym jest natomiast kuratorium, składające się z 22 deputowanych do Bundestagu, w proporcjach odpowiadających sile poszczególnych frakcji politycznych. Nominowani są oni przez przewodniczącego parlamentu, na wniosek frakcji. Taki układ ma zapewnić bezstronność i polityczną równowagę w przekazie treści politycznych.

Najważniejszym działaniem Centrali jest udostępnianie obywatelom nieodpłatnie bądź za symboliczną opłatą (2-3 euro) raz na sześć miesięcy pięciu wybranych pozycji książkowych, dotyczących różnych obszarów tematycznych związanych pośrednio bądź bezpośrednio z polityką. Prawo zamawiania książek ma każdy obywatel, który skończył 15 lat i zamieszkuje w danym kraju związkowym. Uprawnieni są wszyscy obywatele, bez względu na przynależność narodową. Możliwość zamawiania książek za symboliczną opłatą podnosi nie tylko poziom świadomości politycznej i obywatelskiej, ale także poziom czytelnictwa. Biorąc pod uwagę, iż zdecydowana większość Polaków nie czyta praktycznie nic, mogłoby to być element ogólnonarodowego programu czytelniczego.

Co może zaproponować Nowoczesna?

Biorąc pod uwagę sytuację polityczną w Polsce, bezpardonowy i zmasowany atak PiS na filary państwa prawa, Nowoczesna mogłaby po objęciu władzy zainicjować powołanie instytucji, której zadaniem byłoby koordynowanie działań na rzecz kształtowania społeczeństwa obywatelskiego. Część rozwiązań można czerpać od społeczeństw bardziej doświadczonych ze względu na tradycje demokratyczne, część można wypracować samodzielnie.

Najważniejsze jest jednakże dążenie do podniesienia świadomości politycznej i społecznej przeciętnego Polaka, tak aby każda próba zakwestionowania demokratycznego systemu prawnego musiała spotkać się ze zdecydowanym oporem obywateli. Program „Społeczeństwo Obywatelskie” mogłoby zatem stać się jednym ze sztandarowych punktów, programu społecznego i gospodarczego Nowoczesnej. ■

Strona po niemiecku:

<http://www.bpb.de/>

Strona po angielsku:

<http://www.bpb.de/die-bpb/138852/federal-agency-for-civic-education>

EFEKT KRÓLIKA

Anja Rubik zakończyła właśnie kampanię edukacyjną #sexed, „Nowoczesna jest w trakcie konsultacji ustawy „o prokreacji”, w Sejmie znajduje się projekt „Ratujmy Kobiety” z inicjatywy Barbary Nowackiej. Wszystkie posiadają wspólny element: edukację seksualną.

Aleksandra Śniegocka-Goździk

Nieobowiązkowa edukacja seksualna w Polsce została wprowadzona w 1993 r. ustawą „O planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży”. Na jej podstawie MEN opracowało program przedmiotu Wychowanie do życia w rodzinie, który od lat skupia się na tym, jak powiedzieć „nie”. A tymczasem Ministerstwo Zdrowia wydaje 2,7 mln złotych na kampanię – rozmnażamy się jak króliki.

Jaki jest efekt polskiej edukacji seksualnej?

W 2015 r. 1027 dziewczynek 13-16 letnich zostało matkami. 50 proc. nastolatków uprawiających seks robi to bez zabezpieczenia. Izabela Jąderek w programie TVN „Czarno na białym” mówiła, że nastolatki coraz częściej decydują się na uprawianie seksu oralnego lub analnego, bo wydaje im się, że jest bezpieczniejszy, pozwala zachować dziewictwo, chroni przed niechcianą ciążą, a niektórzy twierdzą, że to nie jest seks.

Z tego samego programu można się było dowiedzieć, że pacjentami Kliniki Dermatologii i Wenerologii UM w Łodzi w ostatnich latach coraz częściej są nastolatki z chorobami przenoszonymi drogą płciową. Niektóre przyznały, że w ciągu roku miały kilka, a nawet kilkanaście kontaktów seksualnych.

Niezależność od rodziców, więcej spędzonego czasu ze znajomymi, kultura konkubinatu – to wszystko jest faktem. A rola lekarzy, psychologów, oraz specjalistów z zakresu edukacji seksualnej jest często doceniana w razie chorób, molestowania czy gwałtu.

Kto uczy nasze dzieci?

Grupa edukatorów Ponton sporządziła raport, z którego wynika, że za przedmiot najczęściej odpowiedzialni są katecheci, nauczyciele WF-u, języka polskiego, na końcu biologii. 79,2 proc. nastolatków biorących udział w badaniu przyznało, że podczas zajęć nie mogli zadawać pytań. Problem przemocy w szkołach jest pomijany.

W innym badaniu, tym razem CBOS, 88 proc. ankietowanych uznało, że za edukację seksualną powinni odpowiadać rodzice. Jednocześnie 72 proc. z nich przyznało, że nie ma na to czasu. 64 proc. Polaków chciałoby, żeby ich dzieci, gdy dorosną, postępowały moralnie, o religijności mówiło 34 proc. ankietowa-

nych. Cechy, jakie chcielibyśmy, by posiadały dzieci to: nieuleganie innemu, umiejętność walki o własne interesy, inicjatywa i przedsiębiorczość oraz ambicja i dążenie do osiągnięcia przede wszystkim własnego szczęścia. Jedynie 38 proc. ankietowanych uważa za pożądaną umiejętność podejmowania ryzyka.

Jaka powinna być edukacja seksualna?

Inwestujemy w dzieci, w ich przyszłość, dodatkowe zajęcia, omijając temat, który może nasze starania zniweczyć lub przekreślić. Zostawiamy je bez przygotowania, narażając na choroby, agresorów, na konsekwencje niechcianej ciąży. Edukacja seksualna powinna być odpowiedzią na fałszywe informacje, które dzieci mogą znaleźć w Internecie i filmach (także pornograficznych).

Rozwiązaniem powinna być prewencyjna rola edukacji seksualnej, wyraźna informacja, że edukacja nie jest po to, by uczyć seksu, tylko żeby uczyć o jego konsekwencjach, odpowiedzialności, prawach i obowiązkach. Przez edukację powinniśmy rozumieć psychiczne i przyczynowo skutkowe wychowanie, rozmowy o przyjaźni, związkach, poczuciu bezpieczeństwa, pewności siebie i swoich praw. Powinna stać się obowiązkowa i interdyscyplinarna, ujęta w programie biologii, WOS-u oraz etyki/religii, przy czym niezbędna byłaby aktualizacja podstawy programowej, opracowanie nowych podręczników oraz przygotowanie specjalistów z tej dziedziny.

Powinniśmy zapewnić dzieciom możliwość świadomego wyboru drogi, którą chcą iść, z kim i na jakich zasadach, a przede wszystkim – żeby na tej drodze były bezpieczne i szczęśliwe. ■



fot. pixaby.com

MOŻEMY ODCZAROWAĆ REPRYWATYZACJĘ

Reprywatyzacja w Warszawie jest jednym z najbardziej palących problemów. Będzie osiłą kampanii wyborczej do samorządu w roku 2018.

Andrzej Zaleski



fot. pixaby.com

Na mocy dekretu z 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze m.st. Warszawy, wszelkie grunty i budynki na obszarze Warszawy przeszły, z dniem wejścia w życie dekretu, na własność gminy m.st. Warszawy, z możliwością uzyskania przez właścicieli lub ich następców prawnych prawa wieczystej dzierżawy lub odszkodowania.

Dwa dekrety

Tak z grubsza stanowił dekret. W praktyce było różnie. Generalnie można określić, że zapisane w dekretych prawa właścicieli do wieczystej dzierżawy lub odszkodowania nie były respektowane. Sytuację właścicieli pogorszył dekret z 21 grudnia 1945 r. o publicznej gospodarce lokalami i kontroli najmu. Wprowadzał przymusowe zawieranie umów najmu na podstawie przydziału z tak zwanego kwaterunku.

Przydział był decyzją administracyjną, na podstawie której osoba w niej wymieniona, z mocy prawa, zawierała umowę najmu z właścicielem lokalu wskazanego w przydziale. Wszystkie istotne elementy umowy, takie jak wysokość czynszu czy możliwość jej rozwiązania, były regulowane przez prawo. Przydział był podstawową formą uzyskania mieszkania. Dotyczył prawie wszystkich mieszkańców Warszawy starających się w tamtych latach o mieszkanie.

Z czasem ochrona lokatorów mieszkających na podstawie umów najmu zawartych w wyniku przydziału stopniowo malała, aż w końcu została całkowicie zniesiona. Relacje między właścicielem lub jego spadkobiercą czy następcą prawnym a lokatorem zaczęła regulować niewidzialna ręka rynku. Powstała możliwość w określonych sytuacjach, wyrzucenia lokatora na bruk.

Gdy właścicielem budynku był podmiot publiczny, najemcy byli jakoś chronieni. Inaczej sytuacja wygląda z właścicielami prywatnymi – nie tylko z tymi, którzy odzyskali nieruchomości w wyniku reprywatyzacji, ale także z tymi, którym budynków

nie zabrano. Dochodziło i dochodzi do drastycznych podwyżek czynszu i wyrzucania dotychczasowych lokatorów.

Rozumienie prawa

Na sytuację lokatorów nałożyło się ideologiczne podejście do prawa, związane ze zmianą ustroju oraz brak zrozumienia, co to jest prawo, u części osób prawo stosujących.

W rezultacie, bez jakiegokolwiek refleksji i zastanowienia, dokonano reprywatyzacji, oddając w prywatne ręce grunty i budynki, gdy tylko wydawało się, że sprawa z czysto formalnego względu nadawała się do rozstrzygnięcia. Ani urzędy, ani sądy nie uwzględniały zapisu, że Polska jest demokratycznym państwem prawnym urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej ani tego, że nie można czynić ze swojego prawa użytku, który byłby sprzeczny ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem tego prawa lub z zasadami współżycia społecznego.

Nie wzięto pod uwagę, że prawo to coś więcej, aniżeli formalne przepisy. Są to nie tylko normy zawarte w obowiązujących przepisach, ale także normy wynikające z naszego łacińskiego dziedzictwa oraz, w pewnych sytuacjach, normy moralne, które wprowadzamy jako normy prawne poprzez istniejące furtki – klauzule generalne określone w art. 2 Konstytucji RP i art. 5 kodeksu cywilnego.

Stosowanie prawa oznacza umiejętność odkodowania norm zawartych w tych trzech systemach. Tej umiejętności zabrakło osobom stosującym prawo w sprawach reprywatyzacyjnych.

O tej zasadzie powinni pamiętać wszyscy ci, którzy w przyszłości będą podejmować decyzje w sprawach reprywatyzacji. Wówczas jest nadzieja, że nie powtórzy się obecna sytuacja, w rezultacie której, w sposób drakoński, zostali skrzywdzeni lokatorzy, a spadkobiercy właścicieli lub ich następcy prawni w oczach opinii publicznej postrzegani są jako przestępcy bogacący się na krzywdzie ludzkiej. ■

BRUKSELSKA PROGNOZA DLA POLSKI

Joanna .N



fot. pixaby.com

Political fiction czy Realpolitik? W sylwestra za rok premier Kaczyński ogłasza PLexit. Krajem wstrząsają spory znane z Wielkiej Brytanii i Katalonii. Tak jak w tej ostatniej – oraz w Turcji – jedni opozycjoniści lądują w aresztach, inni na wygnaniu. Mnóżą się procesy, przypadki mienia... Niemożliwe? Kto zaręczy?

Jaki mamy klimat

Globalny zegar polityczny przyspiesza. Któż spodziewał się Brexitu, zajęcia Krymu, wojny w Gruzji, zwycięstwa Trumpa – na rok przed? Tylko kremłowscy akuszerzy tych wydarzeń. Skoro sięgnęli szczytów władzy w USA, czemu mieliby oszczędzić Polskę?

Zdaniem optymistów, „Polacy nie pozwolą” PiS-owi na wyjście z UE, jako oczywiście niekorzystne. Taki pogląd ig-

noruje dwie oczywistości: że Brytyjczycy też tracą na Brexicie, a są w jego trakcie oraz że Polacy już pozwolili na demontaż własnych swobód obywatelskich.

Podobnie dali się ograć Turcy, pozwalając rządzącym na odwrócenie przymierzy wobec UE i NATO. W następstwie podejrzanie nieudolnego puczu prezydent Erdogan wstrzymał negocjacje z Unią i zamówił rosyjskie rakiety przeciwlotnicze, przypadek w Sojuszu bez precedensu.

Jaki interes miał w tym turecki suweren? Żaden. Za to tureckie kierownictwo, i owszem. Tylko władzę autorytarną można sprawować dożywotnio, jak w Rosji... Albo jak w Polsce, gdzie już w 1994 r. pewien późniejszy nadprezes chciał zostać „emerytowanym zbawcą narodu”. Zaś dwa lata temu ministrem obrony uczynił człowieka, za którym ciągnie się długi rosyjski cień.

Skoro widzimy, że Donald Trump jest rosyjską marionetką; wiemy, że Kreml finansuje liczne partie i ruchy antyunijne; były kanclerz Niemiec zaprzedał się za ruble; a obecne władze polskie rujną stosunki i z Zachodem, i z Ukrainą – skąd wiara, że ta ekipa zachowa się zgodnie z interesem narodowym?

Właśnie ruszyły prace nad budżetem UE na lata 2021–27. I od początku jest jasne, że dobrze to już było. Polska, rzekomo „w ruinie”, wzbogaciła się w ostatnich latach, więc mniej uzyska z funduszu spójności. Jeśli dodać do tego Brexit, który pozbawi Unię 10 mld euro rocznie; uzależnienie wypłat od przestrzegania praworządności; wreszcie fakt, że komisarzem ds. budżetu nie jest tym razem Polak... to zamiast 300 mld zł, którymi chwalił się ówczesny premier Tusk, możemy otrzymać jakieś 130 mld zł.

Przyszłość jest blisko

To pozwoli PiS-owi nakręcić spiralę antyunijnej propagandy. Nie dość, że pouczają – zakrzykną paski w TVP Info – to jeszcze nie płacą! I tak przez pół roku, do wyborów samorządowych. A potem...

31 grudnia 2018 r. premier Kaczyński w faksie do Brukseli powoła się na art. 50 Traktatu o Unii Europejskiej i zgłosi wyjście Polski ze Wspólnoty. Dwuletni okres karencji zbiegnie się co do dnia z końcem obecnej siedmioletki, odpadnie więc problem „rachunku rozwodowego”, prześladowany rząd Theresy May.

O referendum mniejsza! Mając w garści Trybunał Konstytucyjny, Państwową Komisję Wyborczą i Sąd Najwyższy, cały wymiar sprawiedliwości, wreszcie rządząc w wielkiej części gmin, powiatów i województw, PiS nie będzie się oglądał na vox populi. NATO i UE nie zareagują przecież zbrojnie, nie powstrzymały Brytyjczyków i Turków. A nuż Kaczyński też wysmaży jakiś pucz? Już się słyszy, że „totalna” coś szykuje...

Political fiction? Oby! Jeszcze trzy lata temu ten scenariusz byłby absurdem. Trybunał Konstytucyjny błyskawicznie orzekłby o niezgodności z konstytucją faksu wysłanego jednoosobowo; Sąd Najwyższy przyjrzałby się trybowi organizacji ewentualnego referendum; NGO, finansowo niezależne od władz, rzuciłyby się do walki; media, nawet publiczne, zasypałyby rządzących lawiną pytań; obywatela, nieznuzeni polityką, wylegliby masowo na ulice. To wszystko za rok jest o wiele mniej pewne, po części wręcz niemożliwe.

Co dalej

Czy to jednak znaczy, że anti-PiS jest passé? Wprost przeciwnie! W Dniu Niepodległości w stolicy eksplodował faszyzm – za przyzwoleniem władz państwowych i policji. Jak w Niemczech lat 30. Co doradzilibyśmy dziś ówczesnej niemieckiej opozycji (póki istniała)? Licytację na zasiłki socjalne? Dbałość o budżet, rozwój nauki? Po czasie wie-

my, że kluczowy nie był „pozytywny przekaz”, lecz przekonanie narodu, że pędzi ku kosmicznej katastrofie. Jak nasz naród obecnie.

Moskwa wspiera ruchy antyunijne w całej Europie, dlaczego w Polsce miałyby być inaczej? W takim kontekście opozycja demokratyczna, w tym .N, musi uwzględniać scenariusze najczarniejsze. Nie dlatego, że na pewno się ziszczą, lecz by na pewno się nie ziściły.

Konieczny jest nowy przekaz dla wyborców, także negatywny. PiS straszy migrantami, choć ci ani myślą jechać do Polski? Pokażmy Polakom prawdziwe niebezpieczeństwo! Przestraszymy ich wizją realną: utraty funduszy z UE i gwarancji NATO; powrotu w orbitę rosyjską i dyktatu Kościoła w życiu publicznym; przywrócenia kontroli granicznych, załamania kursu złotówki, fali bankructw, masowych zwolnień...

Czasu mamy niewiele: może dwa lata, może rok. Nie wolno liczyć, że „jakoś to będzie”, choć a nuż będzie – Londyn wycofa się z Brexitu, Trump zostanie zdjęty z urzędu, nadprezes wróci do kotów... A jeśli nie? Wtedy jedni liderzy opozycji trafią do więzień, innymi zajmie się skarbówka. Część wybierze azyl, część emigrację wewnętrzną. Niektórzy dadzą się złamać i opowiedzą w TVPiS, jak to knuli przeciw legalnej władzy... Jak w Turcji.

Co na to .N

Ponieważ z mora populizmu gnębi całą Europę, kontra .N także musi mieć wymiar międzynarodowy. Na szczeblu europejskim warto podjąć, z pomocą Porozumienia Liberalów i Demokratów, dwie inicjatywy.

Pierwsza to projekt dyrektywy UE ws. zwalczania mowy nienawiści, fake news, trollingu, hackingu i spamu. Odpowiednio przygotowana, wytrąciłaby oręż z ręki zarówno Kremlowi, jak TVPiS. Polskiemu rządowi trudno byłoby znaleźć w Radzie UE mniejszość blokującą taki projekt. A w razie szybkiego przyjęcia, dyrektywa mogłaby chronić już

kampanię wyborczą w 2019 r.

Druga inicjatywa sięga dalej w przyszłość. Trwa debata nt. ordynacji do Parlamentu Europejskiego. 73 miejsca zwalniane w maju 2019 r. przez europosłów brytyjskich mogą zostać zlikwidowane, rozdysponowane zgodnie z dotychczasowym kluczem lub... przydzielone w ramach list ponadnarodowych. Polska ma żywotny interes w optowaniu za tym ostatnim rozwiązaniem.

Massimo d'Azeglio, XIX-wieczny współtwórca zjednoczenia Włoch, powiedział: „Włochy już mamy. Teraz potrzebni nam są Włosi”. Podobne jest ze współczesną Europą. Wiele problemów łatwiej będzie rozwiązać, gdy wytworzy się powszechna tożsamość europejska – gdy mieszkańcy różnych zakątków Unii będą współodczuwali radości i troski, zamiast nosić w sobie poczucie wyższości lub krzywdy.

Wybory z list ponadnarodowych powinny budować jedność kontynentu. Kandydaci unijnego Południa niech startują w państwach Północy, ci z Zachodu – na Wschodzie, reprezentanci krajów większych, bogatszych – w państwach unijnego planktonu. Taka ordynacja skłaniałaby partie (nie krajowe, lecz europejskie – jak ALDE, EPL czy EKR) do wyboru kandydatów kosmopolitycznych, a nie zużytych polityków krajowych. Wymuszałaby też na kandydatach wniknięcie w problemy, które dotąd znali jako cudze... A wyborców zaciekałaby Europa.

W Unii błyskawicznie usuwającej wiadomości wysrane z palca, blokującej trolle i boty... w której o głosy Mazowszan zabiega Belg, Maltańczyk i Szwedka... nie uda się propaganda, która dziś daje partii autorytarnej 40-procentowe poparcie. Porzućmy więc mrzonki o sukcesie odniesionym wyłącznie dzięki pozytywnemu przesłaniu. Bo po kolejnych przegranych wyborach Polska będzie stracona na pokolenia.

Z perspektywy Brukseli, anti-PiS to jedna z form antypopulizmu, potrzebnego w całej Europie. Bądźmy dobrymi Europejczykami. ■

POLSKIE EURO?

Jerzy Cichowicz

Temat przystąpienia Polski do strefy euro co pewien czas powraca, a następnie znika pod stołem spraw pilniejszych lub politycznie użyteczniejszych. Do euro mam stosunek osobisty, ponieważ w 1998 roku, jako współautor pracy pt.: „POLSKA EURO – 2006” zdobyłem tytuł MBA (Master of Business Administration). Byłem wówczas specjalistą IT w Mennicy Państwowej S.A. Pamiętam, jak bardzo nas ucieszyło przyjęcie projektu rewersów monet euro autorstwa Luca Luycx’a – programisty, projektanta i rysownika Królewskiej Mennicy Belgijskiej. Jego inicjały („LL”) możemy zobaczyć pod literą „O” słowa „EURO”. Rewers monet euro jest według prawa stroną wspólną i przedstawia nominał, a awers – stroną narodową.



Strona wspólna monety 2 euro zaprojektowana przez Luca Luycx’a – programisty, projektanta i rysownika Królewskiej Mennicy Belgijskiej. fot. Europejski Bank Centralny <https://www.ecb.europa.eu/euro/coins/common/html/index.pl.html>

Wybór wizerunków dla stron narodowych monet euro był dla każdego z państw strefy euro procesem autonomicznym i uwzględniającym jego kulturowe oraz historyczne dziedzictwo. Wybór powierzano zazwyczaj interdyscyplinarnym komisjom, które w swoich pracach wspomagały się konsultacjami społecznymi. Zespół, w którym pracowałem przez dwa lata, zauważył złożoność procesu wyboru stron narodowych i dlatego w zaleceniach i wnioskach napisaliśmy:

„Kluczowe dla sprawy jest sprowokowanie ogólnopolskiej dyskusji nad symboliką, która powinna znaleźć się na awersach narodowych polskiego euro. Sugerujemy, aby dyskusję tę rozpocząć serią artykułów prasowych poświęconych symbolice zastosowanej na awersach euro w innych państwach europejskich i jej znaczeniu dla poszczególnych narodów europejskich.”

Niektóre organizacje oraz media podejmowały już wielokrotnie tematykę polskich stron monet euro. Organizowano konkursy, powoływano specjalne komisje. Poddawano wnikliwej analizie setki napływających z różnych źródeł projektów, przy czym wiele z nich miało charakter lobbingu na rzecz zagranicznych mennic. Wypowiadali się na ten temat także politycy

z różnych ugrupowań. Na podstawie tych inicjatyw powstało kilka prac naukowych. Ale plon to mizerny i co do swojej użyteczności – niepewny.

Scena polityczna nie tylko uległa zmianie, ale także nabrała niezwyklej dynamiki. Każdy wybór, każdy pomysł lub idea może być natychmiast zdezwuowana. Dlatego odwoływanie się przez projektantów polskich monet euro do sławnych postaci, czy też budowli sakralnych jest bardzo problematyczne. Sensem wspólnot europejskich jest solidarna odpowiedzialność jej członków za przyszłość, która swoją pomyślność znajduje włączeniu, a nie dzieleniu. Inne kraje realizując swoje strony narodowe monet potrafiły odnaleźć taką symbolikę, która będąc bardzo ważną dla nich samych, jednocześnie nikogo nie obraża. Są one wspaniałym źródłem wiedzy o historii i kulturze państw i narodów.

Oczywiście trzeba zadać sobie немало trudu w poszukiwaniu odpowiedniej lektury, aby odnaleźć wyjaśnienie, dlaczego na fińskiej monecie 2 euro znalazły się kwiaty i owoce maliny moroski. Równie trudno o informację, dlaczego motyw dwóch łabędzi w locie (1 euro) jest symbolem niepodległości Finlandii. Ale wystarczy zapytać obywatela tego państwa, aby każdy od razu udzielił nam wyczerpującej odpowiedzi. Tak nośne to są symbole dla Finów.

Dlatego propozycję, aby na naszym polskim euro odwoływać się do „Traktatu o władzy papieża i cesarza w stosunku do niewiernych”, ogłoszonym przez Pawła Włodkowica na Soborze w Konstancji w 1415 r., uważam za kontrowersyjną. Podobnie jest z symbolem Polskich Tatr – Giewontem. Zdaniem autora tego projektu, Giewont z krzyżem symbolizuje największy i najwyższy kościół tradycyjnie katolickiej Polski. Takie pomysły bardziej dzielą niż łączą nas samych i mogą stać się zarzewiem niekończących się sporów.

Całe życie w Garwolinie Dlaczego nie?

Jak większość piszących o euro, nie sądzę abyśmy szybko je wprowadzili. Ale ze względu na długi okres przygotowań i produkcji materialnego pieniądza niezbędnego do jego sprawnej wymiany, warto już dzisiaj podjąć prace. Uważam, że powinien to być symbol, który umieszczony na wszystkich polskich monetach euro mógłby stać się metaforą naszych talentów w znajdowaniu kompromisów. Dobrym przykładem takiego kompromisu jest pomnik trzech kaczek w Garwolinie.

Trzy kaczki z pomnika upamiętniają związki Mirona Białoszewskiego z Garwolinem. Poeta w swoim wierszu pt.:

„Garwolin i z powrotem” z tomiku „Odczepić się” wydanym w 1978 r. napisał:

*Idę po chleb dla mamy
Mijam dwie kaczki.
- Całe życie w Garwolinie?
- Dlaczego nie?*

*Kury
już na grzędzie
dużo piór rozłożyły.*

*Dorodne.
Chce się życia dorodnego.
Bo jak duch,
to bez niczego.*

*Dlaczego leci się tak
na tego ducha?
Te pióra niewidzialne?*

*Ale nim co,
to podfruwać trzeba
na tych.*

*na początku było jąkanie,
głosu nie wydało
potem zagdakało
milion plagiatów.*

Wiersz ten nie ma podtekstu lub kontekstu politycznego. Dzikie kaczki w miejscu lokalizacji pomnika (w parku, tuż nad brzegiem rzeki Wilgi), jak również wzdłuż drogi, którą pokonywał Miron idąc z domu swojej mamy do sklepu, nie są czymś niezwykłym. Robiąc zdjęcia pomnika byłem adorowany przez całe ich stado.

Ale dlaczego na pomniku są trzy kaczki? Pomnik postawiono w 2006 r. z inicjatywy Sławomira Michalika, nauczyciela języka polskiego z miejscowej Szkoły Podstawowej nr 5. Kaczki pojawiły się na granitowym cokole bez rozgłosu i uroczystego odsłonięcia. Według mieszkańców Garwolina, trzecia kaczka została dodana dla pewności, że nikt pomnika nie będzie interpretować wbrew intencji jego autorów. A zatem wszelkie spekulacje i dociekania, którego z ministrów symbolizuje trzecia kaczka i dlaczego siedzi, jak gdyby przyglądając się, co robią dwie pozostałe, są całkowicie bezpodstawne.

W 2007 r. otwarto obwodnicę Garwolina i przez miasto nie przejeżdżają już limuzyny polityków. O garwolińskim pomniku w Warszawie zapomniano. Wrósł w malowniczy krajobraz parku nad Wilgą i nikt nie obawia się o jego losy. ■



Pomnik upamiętniający związek Mirona Białoszewskiego z Garwolinem, fot. Jerzy Cichowicz

RZEKI I LUDZIE NIE MUSZĄ BYĆ WROGAMI

Francuzom udało się przywrócić w dużej mierze życie w Rodanie, nie rezygnując z jego funkcji gospodarczych. Wisłę również można mądrze zagospodarować, nie szkodząc przyrodzie

Mirosław Czerny



Film „Rodan – odrodzenie rzeki”, obejrzałem na YouTube za zachętą zaprzyjaźnionego ekologa. Dla niego był to przykład, jak Wisłę można przywrócić do stanu pierwotnego, naturalnego. Ja zobaczyłem coś innego.

Jak większość dużych rzek w Europie, Rodan był regulowany, włącznie z prostowaniem zakoli, odcinaniem starorzeczy wałami przeciwpowodziowymi, budowaniem stopni wodnych. Dostosowano go do potrzeb energetyki i żeglugi.

Inwestowano z perspektywy człowieka, wedle ówczesnej wiedzy i umiejętności, nie zdając sobie sprawy z wielu skutków długofalowych, nie tylko dla przyrody. Dziś nie jest jednak przywracany do czasów średniowiecza lub starożytnych – usuwane są najpoważniejsze błędy, by

Rodan był maksymalnie życzliwy zarówno dla gospodarki, jak i natury.

Na 520 kilometrach francuskiego odcinka Rodanu znajduje się 19 elektrowni wodnych ze stopniami wodnymi i śluzami, średnio więc co 27 kilometrów. 180 km (ok. 1/3) stanowią kanały obok tzw. Starego Rodanu, prowadzące do zapór. Jak na Kaskadzie Górnej Wisły, gdzie równolegle do rzeki swobodnie płynącej jest Kanał Łęczyński.

Trwa renaturyzacja Rodanu, współfinansowana i koordynowana przez prywatną firmę, do której należy większość elektrowni na rzece. W wybranych miejscach udało się bądź rozebrać wały, bądź wykorzystać je do przekierowania wody do starorzeczy, by wracało w nie rzeczne życie.

Francuscy ekolodzy nie domagają się likwidacji zapór, elektrowni, śluz, żeglugi – ale np. zwiększono ilość wody płynącej Starym Rodanem. Oznacza to zmniejszenie produkcji o 500 megawatów rocznie, tyle co jedna z tych elektrowni produkuje. Ale korzysta na tym rzeka, jej fauna i flora.

Na filmie przerażająco wygląda koparka w wodzie, ryjąca w starorzeczu, by ponownie je połączyć z rzeką. Narrator wyjaśnia – aby brzegów nie niszczyć, koparka stoi w korycie pogłębianego starorzecza. Wprost jest mowa o potrzebie wspólnych decyzji ekologów, energetyków i polityków, aby pogodzić interesy stron, potrzeby przyrody oraz społeczne i ekonomiczne potrzeby człowieka. Zanim osiągnięto porozumienie w sprawie Rodanu, rozmowy trwały

cztery lata. A podjęte w jego wyniku działania nie próbują odtworzyć stanu sprzed 200 czy więcej lat, lecz naprawić popełnione błędy.

Oglądając myślałem o Wiśle. Poniżej Krakowa na dystansie ponad 800 km jest tylko jedna zaporą, we Włocławku. Jedna elektrownia, jedna śluza. Jest za to rzeka ze zrujnowanymi umocnieniami, o której jedni mówią dzika, inni – że zdziczała. I żądają, by przywrócić ją do dawnego stanu. Z czasów, gdy była najważniejszą „autostradą wodną” Europy, najbardziej ruchliwą.

Ktoś mi mówił, że Rodan jest znacznie większą rzeką niż Wisła. Sprawdziłem. Jest krótszy od Wisły, jego długość wynosi 812 km. Za to ma nieco o połowę większy średnioroczny przepływ wody. W Wiśle w odcinku ujściowym wynosi on 1046 m³/s, a w Rodanie 1700 m³/s. Nie jest to tak drastyczna różnica, jak w liczbie elektrowni. Powtórzę – tam na 512 km rzeki jest 19 elektrowni wodnych i zapór, u nas na 800 km Wisły – jedna!

Wisła potrzebuje inwestycji – także naprawiających dawne błędy człowieka. Powinny one uwzględniać rewitalizację części starorzeczy – także dla poprawy retencji. Może na niektórych odcinkach należałoby zbudować kanały lateralne, jak Łęczyński, jak te na Rodanie.

Jeden z uczestników konferencji Koalicji Ratujmy Rzeki powiedział, że dla ochrony Wisły wołałby zbudować obok niej kanał od Włocławka do Gdańska. Bo łatwiej zapewnić głębokość i zasobność w wodę kanału mającego 40 metrów szerokości, niż rzeki mającej 400 i więcej metrów.

Na całej długości się nie da, ale na niektórych odcinkach? Tych najcenniejszych pod względem przyrodniczym albo w celu omińnięcia centrów miast, by nie narażać ich na intensywny ruch towarowy (jeśli kiedyś będzie)? Tak kiedyś Niemcy poprowadzili ruch towarowy Odrą poza centrum Wrocławia. Przed wojną kanał obejściowy projektowano dla warszawskiego odcinka Wisły, zaczynający się naprzeciw Wilanowa, biegnący po Żerań



Projektowana „boczna rzeka” przy stopniu Siarzewo. Materiały autora.

i Jabłonną. Miał zapewnić transport planowanych obok fabrykom, z odwodnieniem nieużytków.

Planowaną nową zaporę w Siarzewie pod Ciechocinkiem mają od Włocławka dzielić nie tylko kilometry i lata budowy. Inna będzie koncepcja i technologia zapory, zbiornika, elektrowni i śluz, ułatwień dla ryb. Przepławki i turbiny sprzed 50-100 lat mogą wyeliminować większość płynących ryb. Jeśli nowe – zamiast eliminować 80 proc. ryb, przepuszczą ponad 80 proc. – jest to dla mnie radykalna zmiana. Faktycznie, w kilkudziesięcioletnich przepławkach ryby praktycznie nie mają szans przeżycia na dnie stromego betonowego koryta. Ale teraz są nowe, gdzie obok zapory powstaje jakby potok górski – zupełnie to inne dla oczu ryb i człowieka...

Korzystajmy z doświadczeń z Rodanu, Dunaju. I nie okłamujmy się wzajemnie, że tam zmiany sprowadzają się do likwidacji zapór i wałów przeciwpowodziowych, likwidacji żegluga i energetyki! Bo nie jest to prawda!

W Polsce energetyka oparta na spalaniu węgla jest brudna, wraz z kopalniami

zanieczyszcza powietrze, grunty i wody. I tylko część tego paliwa jest wykorzystywana do wytwarzania elektryczności, bo sporo idzie z dymem, spuszcza gorącą wodą i parą.

Nad Wisłą mamy elektrownie spalające węgiel, w tym giganty w Kozienicach i Połańcu. Podgrzewające Wisłę przy chłodzeniu bloków energetycznych, przegradzające rzekę, zanieczyszczające wodę i powietrze. Ekolodzy protestujący przeciw elektrowniom wodnym popierają brudną energetykę! ■



Mirosław Czerny

– dyrektor ds. programowych Fundacji Przystań Wisła, dziennikarz i ekspert ds. turystyki wodnej.

AMSTERDAM

– ŁADOWANIE AKUMULATORÓW

Nie jest łatwo być liberałem w Europie, a zwłaszcza w Polsce. Jednak łatwiej jest, gdy możesz dzielić swoje problemy z innymi i liczyć na ich wsparcie. Wynik wyborów w ALDE mocno to potwierdza

Maciej Kania

P ojechaliśmy w grudniu do Amsterdamu na coroczny kongres ALDE, czyli Grupy Porozumienia Liberalów i Demokratów na rzecz Europy, z wielkimi nadziejami. Część z naszej licznej kilkunastoosobowej ekipy zapewne liczyła na przeżycie kolejnej przygody czy zdobycie interesującego doświadczenia – tym razem jednak wszyscy mieliśmy wspólny cel. Przedstawiciele partii liberalnych z ponad 40 krajów, delegaci zarówno mikroskopijnych organizacji o dużych ambicjach, jak i wielkich partii rządzących, mających w swoich szeregach ośmiu premierów rządów krajowych i 68 europosłów (9 proc. miejsc w Parlamencie Europejskim), wybierali swoje władze. Wśród kandydatów znalazła się członkini i posłanka Nowoczesnej Joanna Schmidt.

Wszyscy za jednego!

Nie mam pojęcia, jak długo trwały wcześniej rozmowy i z jaką liczbą osób w ostatnich dwóch latach rozmawiali na ten i inne tematy Ryszard Petru, Bartłomiej Nowak, Miłosz Hodun, czy wreszcie sama kandydatka. Jednak przez dwa dni w Holandii cała nasza ekipa robiła wszystko, by się udało. I nie będę ukrywać, że te spotkania w mniejszych i większych grupach, i mniej lub bardziej otwarte rozmowy z Hiszpanami, Szwedami, Holendrami, czy Bułgarami, były ekscytującym przeżyciem. Szukaliśmy wspólnych celów, wspólnych dążeń i wspólnych rozwiązań dla podobnych wielokrotnie problemów. Przekonywaliśmy się, że nie tylko my drżymy o demokrację, że może to, czego teraz doświadczamy, nie różni się aż tak bardzo od codziennych wyzwań



Ryszard Petru



przewodniczący Hans van Baalen



Annelou van Egmond



Guy Verhofstadt



Hans van Baalen



Fredrick Federley



Iłhan Kılıç



Markus Löning



Ros Scott



Joanna Schmidt



Timmy Dooley



Brytyjka o polskich korzeniach mówi o wolności mediów w Polsce



Bartłomiej Nowak



prezentacja kandydatów



Za kurtką widoczny pulpit do elektronicznego głosowania



Banery kandydatów w wyborach do zarządu

uśmiechniętych Rumunów, zasępionych Chorwatów, czy zatroskanych, choć sympatycznych Rosjan. Niestety...

Dawno już nie czułem takiego wsparcia i nie widziałem troski w czyichś oczach, jak podczas rozmów z Niemcami czy Holendrami. Słuchałem wypełnionych strachem o przyszłość Polski wystąpień Brytyjczyków, którzy przecież mają dziś własne ogromne kłopoty. Demokracja, wolność mediów, nadzór nad wyborami, manipulacje rankingami...

Wybory teoretycznie nie wydawały się szczególnie trudne – niby tylko siedmiu kandydatów, a miejsc aż sześć. Ale wiercie mi, wszyscy kandydaci byli naprawdę znakomici – wspaniali charyzmatyczni mówcy, płynnie i z połosem odpowiadający na pytania, mający za sobą ogromne wsparcie swoich profesjonalnych organizacji, prowadzących zmasowany lobbying.

W kulisach wszyscy poklepywali się po plecach, zapewniali o wsparciu i miłości, udzielali rad, ale jak rzeczywiście zagłosują? Hiszpanie zdawali się nas wprost uwielbiać – jeden z nich nawet mówił po polsku, po latach spędzonych w Warszawie. Holendrzy dawali nam ogromne wsparcie, starali się doradzać i pomagać, choć mieli własnych kandydatów.

The winner is...

Nie obyło się bez typowania – myślicie, że komukolwiek udało się trafić? Oczywiście czym byłyby wybory i kulisowe rozmowy bez przecieków z innych obozów – kto z kim, kto kogo, gdzie jest rozłam, a gdzie jedność i zgoda.

Niczym na EURO 2012 kolorytu dodawali poprzebierani w koszulki z nazwiskiem swojego kandydata Irlandczycy – co chwila wpadałem na ich roześmiane twarze i ulotki.

Wreszcie uroczysta gala – muzyka na żywo, flesze i uwielbiany Guy Verhofstadt z kartką papieru. Wkrótce przy nim pojawił się nowo wybrany/stary przewodniczący Hans van Baalen z Holandii. Jednak tu sensacji być ►



Guy Verhofstadt podczas ogłaszania wyników głosowania



Przewodniczący Hans van Baalen i zwycięzca głosowania na Wiceprzewodniczących Ilhan Kijczuk



Od lewej Ilhan Kijczuk, Han van Baalen, Joanna Schmidt, Timmy Dooley i Markkus Löning



część polskiej delegacji, już na luzie

► nie mogło – właściwe emocje były wciąż przed nami.

Kto dowie się o nominacji na wiceprzewodniczącego pierwszy, a kto drugi? Kto nie zostanie wybrany? Czy ostatni będzie Bułgar, czy Szwed? Oby nie my...

The winner is... Ilhan Kijczuk (Илхан Кючюк) z Bułgarii z 401 głosami! Ktoś się tego spodziewał? Sami powiedzcie, koleżanki i koledzy... Jeśli on wygrał, to... żebyśmy tylko nie byli ostatni...

Drugie miejsce, z 370 głosami Joanna Schmidt, Nowoczesna, Poland! Prawda, że emocje w polityce czasami przypominają sportowe?

Potem kolejno na scenie pojawiali się: Irlandczyk Timmy Dooley z Fianna Fáil, Markus Löning z Niemiec, FDP, Fredrick Federley ze Szwecji, Centerpartiet i wreszcie przesympatyczna Annelou van Egmont z Holandii, z rządzącej tam obecnie Democraten 66.

Biedna Ros Scott (Wielka Brytania) – 293 głosy to niby dobry wynik (60 proc. możliwych do uzyskania głosów – każdy z ok. 500 delegatów mógł zagłosować na maksymalnie sześć osób). Nie wiem, czy serdeczne i chyba naprawdę szczere podziękowania za dotychczasową wspólną pracę w tym momencie osłodziły jej cokolwiek... Przez cały kongres członkowie jej sztabu podkreślali, że Brexit jeszcze się nie dokonał i dokonać się nie musi.

Za rok Madryt

Dziękujemy Ci Amsterdamie za niezapomniane chwile i niepowtarzalny urok – za kongres, za uśmiech, za jedzenie i drinki, za czekoladę, za pełne ludzi wąskie uliczki, za klimat, rowery, za... Przede wszystkim jednak dziękujemy Ci Europo! Dziękujemy za wybór, za wsparcie i gesty solidarności. To naprawdę ważne! ■

PIS CHCE ZASTRASZYĆ OPOZYCYJNYCH POSŁÓW POZWAMI DO SĄDU

Do Sejmu wpłynął wniosek o pozbawienie immunitetu posłanki .Nowoczesnej Kamili Gasiuk-Pihowicz. Dawid Jackiewicz, były minister skarbu, oskarżył ją o naruszenie dóbr osobistych.

Na razie głosowanie odłożono.

Michał Szkaradek



fol. Łukasz Kamiński

jest partii, dochodzi do sytuacji, które muszą wywoływać pytania. Pytania w interesie publicznym – oświadczyła posłanka. – Jednym z takich przykładów była tragiczna sprawa Pana Ministra Jackiewicza, który rzeczywiście brał udział w zajściu, w którym zmarł człowiek popełniony na chodniku.

Nie rozważałam winy, rozumiem, że sprawa była umorzona. Ale umorzenia spraw dotyczących obrony koniecznej są niezwykle rzadkie, zwykle trafiają do sądu. W tym kontekście mówiłam, że gdyby prokuratura była odpolityczniona, takich pytań nie byłoby. Nie byłoby bowiem obawy o działanie w obronie partyjnego kolegi. Sprawę pana Jackiewicza prowadziła prokuratura pod wodzą jego kolegi. Sama decyzja została podpisana kilka dni po zmianie ministra. Przyjmuję, że sąd utrzymał takie postanowienie w mocy, ale lepiej, żeby takie sprawy w przyszłości prowadziła niezależna prokuratura, wówczas takich pytań w ogóle by nie było – podkreśliła Kamila Gasiuk-Pihowicz.

Posłanka może jednak stanąć przed sądem. 12 września 2017 r. wpłynął do Marszałka Sejmu wniosek o pociągnięcie jej do odpowiedzialności. 22 listopada 2017 r. Komisja ds. Regulaminowych i Poselskich pozytywnie zaopiniowała wniosek o uchylenie jej immunitetu.

Sprawa uchylenia immunitetu miała być rozpatrzona na posiedzeniu Sejmu 7 grudnia, ale Konwent Seniorów wykreślił ten punkt z porządku obrad, na wniosek posła .Nowoczesnej Jerzego Meysztowicza. – Abstrahując od samego faktu, że nie ma żadnych podstaw do pozbawienia immunitetu pani poseł, to takie działania uważamy za próbę nacisku i zastraszania posłów opozycji – powiedział Meysztowicz na posiedzeniu Konwentu Seniorów. – Kamila Gasiuk-Pihowicz jest jedną z najbardziej zaangażowanych w obronę konstytucji, niezależności wymiaru sprawiedliwości oraz demokratycznego państwa prawa posełek. Dzisiaj w nocy po raz kolejny Prawo i Sprawiedliwość złamało swoimi ustawami konstytucję, a jej obrończynię dzisiaj też w nocy chce pozbawić immunitetu. Nie można się na to zgodzić. Nie można tego traktować jak przypadku. Nie uczyszczyć w ten sposób posłów opozycji – oświadczył poseł .Nowoczesnej.

Sprawa pewnie jednak powróci podczas któregoś z kolejnych posiedzeń Sejmu. ■

Polityk poczuł się urażony wypowiedzią posłanki z 19 lipca 2017 r. Podczas debaty na temat upolitycznienia wymiaru sprawiedliwości Kamila Gasiuk-Pihowicz powiedziała: „Polityk PiS wdał się z nim w szarpaninę, popchnął go, głowa tego bezdomnego roztrzaskała się o beton (...). Prokuratura Ziobry umorzyła sprawę partyjnego kolegi”. Chodzi o incydent z 2006 r., kiedy Jackiewicz odepchnął atakującego go mężczyznę.

Zdarzenie dość dokładnie zrelacjonował prawniczy tygodnik „Do Rzeczy” – „Jackiewicz (...) bronił swojej żony i trzyletniego synka napastowanego przez agresywnego, pijanego mężczyznę, Zbigniewa M. Odepchnięty przez niego napastnik tak nieszczęśliwie upadł, że uderzył głową o krawężnik; zmarł dwa dni później w szpitalu”. Wszczęte w tej sprawie postępowanie prokuratura umorzyła dopiero po przejęciu władzy przez PiS.

Dawid Jackiewicz uznał, że wypowiedź Kamili Gasiuk-Pihowicz naraża na szwank jego dobre imię jako osoby cieszącej się zaufaniem publicznym, a ponadto uderza nie tylko w niego, ale i w jego bliskich. W związku z tym domaga się 100 tys. zł odszkodowania i przeprosin.

Według Kamili Gasiuk Pihowicz, jest to próba zamknięcia ust posłom opozycji.

– W czasie debaty na temat upolitycznienia wymiaru sprawiedliwości mówiłam o tym, że gdy prokuratura podporządkowana

NIE TYLKO CHOPIN I MONIUSZKO

Jubileusz odzyskania niepodległości stwarza szansę na pokazanie światu niemal całkowicie zapomnianych, choć znakomitych polskich kompozytorów

Anna Schwerin



fol. pixaby.com

Z ciekawością i nadzieją czekam na wydarzenia kulturalne w nadchodzącym roku, których część będzie oczywiście związana z obchodami 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Interesujące zapowiedzi, i to ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pojawiły się już jesienią.

Otóż w wyniku ministerialnej decyzji powstała nowa instytucja - Polska Opera Królewska, powołana trochę jako koło ratunkowe dla brutalnie zwalnianych artystów Warszawskiej Opery Kameralnej, ale także z zamiarem przywrócenia historycznych zasług Polski w popularyzacji dzieł operowych. Brzmi pretensjonalnie? Pozornie tak, ale z ręką na sercu – ile osób zna historię opery w Polsce? A ta sięga znacznie głębiej niż powszechnie znane XIX-wieczne „dzieła narodowe” Stanisława Moniuszki *Halka* i *Straszny Dwór*, czy zdobywający sceny operowe *Król Roger* Karola Szymanowskiego?

Okazuje się, że Warszawa była pierwszą stolicą europejską po północnej stronie Alp, w której działała stała scena operowa (1637-1648) czyli utrzymująca na etatach (wg współczesnych kryteriów) zespół śpiewaków, muzyków, pracowników technicznych. Jej fundatorem był król Władysław IV Waza, który jako młodzieniec podróżował po Europie (incognito!) w celu zdobycia wiedzy i nabrania ogłady. Wizytę królewicza we Florencji dwór Medyceuszów uczcił operą *Uwolnienie Ruggiera z wyspy Alciny* kompozytorki (!) Franceski Caccini. Decyzja Władysława Wazy była natychmiastowa – zamówił dwa podobne dzieła (religijne i świeckie), aby również w Warszawie móc się cieszyć nową, kosztowną rozrywką.

Wielkim orędownikiem przywracania pamięci o życiu muzycznym na dworze Wazów był Stefan Sutkowski (1932-2017), który na scenie WOK wskrzesił po wiekach wspomnianą operę Franceski Caccini, a także ją nagrał.

Polecam państwu zapoznanie się z dziełem, bo oglądając czy słuchając *Uwolnienia Ruggiera z wyspy Alciny* można przekonać się (nawet symbolicznie), czego słuchano w XVII-wiecznej Warszawie i zrozumieć, że muzyka polska to nie tylko Chopin i Moniuszko. Zespołowi Polskiej Opery Królewskiej życzę sukcesów w przywracaniu nieznanych dzieł polskich kompozytorów oraz tego, aby nie zabrakło funduszy na bieżącą działalność, bo o poziom artystyczny jestem spokojna.

Kolejną ideą, która znalazła wsparcie finansowe MKiDN przy okazji obcho-

dów 100-lecia odzyskania niepodległości, jest uruchomienie wieloletniego projektu *Dziedzictwo Muzyki Polskiej* (www.dziedzictwomuzypolskiej.pl). Jeżeli tylko nie zabraknie woli politycznej i pieniędzy, to uda się zlikwidować część muzycznych białych plam, zwłaszcza że swoje siły połączyły dwie znakomite instytucje: Polskie Wydawnictwo Muzyczne (nuty, biografie) oraz Narodowy Instytut Fryderyka Chopina (koncerty i nagrania).

Zwieńczeniem prac ma być Portal Muzyki Polskiej, obejmujący spectrum dotychczasowej i aktualizowanej wiedzy o naszej kulturze muzycznej na przestrzeni wieków. Na pierwszy ogień pójdą muzycy epoki zaborów (1795-1918). Jest to naturalny wybór, ponieważ już od lat NIFC upowszechnia dzieła polskich kompozytorów tej epoki festiwallem *Chopin i jego Europa* oraz serią płyt *Muzyka czasów Chopina*.

Wśród wykonawców zachwyconych utworami Juliusza Zarębskiego, Franciszka Lessla, Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego, Józefa Nowakowskiego i Józefa Krogulskiego są takie gwiazdy jak Martha Argerich, Nelson Goerner czy Howard Shelley, którzy po zapoznaniu się z nieznanymi utworami włączyli je do repertuaru.

Czyż można wyobrazić sobie lepszy sposób promocji? Może wreszcie poznamy oraz docenimy nasze muzyczne dziedzictwo i z dumą będziemy powtarzać za Józefem Władysławem Reissesem, który ponad 70 lat temu, w mroku okupacji, pisał szkic *Najpiękniejsza ze wszystkich jest muzyka polska*. ■



JERZY ANDRZEJ MAŚŁOWSKI
dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych i tekstów piosenek

SZTUKA DEKONSTRUKCJI

Postanowiłem odwiedzić warszawskie Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski mając nadzieję, że może wreszcie uda mi się tam obejrzeć jakąś porywającą wystawę.

Głodny artystycznych przeżyć, udałem się do wspomnianego przybytku w czwartkowy wieczór (to jedyny dzień w tygodniu, gdy można wejść za darmo – w minionych latach płaciłem za bilety, bo jako artysta czułem solidarność z artystami, dopóki nie trafiłem na kilkanaście ekspozycji z rzędu, które były tak denne, że odwiedzającym powinno się płacić za ich zmarnowany czas). Czwartek (a więc mały piątek, czyli nastrój prawie weekendowy), wieczór, pogoda pod psem, bilety gratis, spodziewałem się więc, że świątynia sztuki oblężona będzie przez tłum złącnionych artystycznych wojaży koneserów. Myliłem się. Obsługa była w przytłaczającej przewadze nad zwiedzającymi, co jest akurat dobre, bo w przypadku zawiedzionego ekspozycją i w związku z tym awanturującego się estety, można go łatwo obezwładnić i wyrzucić na zbity pysk.

Przez godzinę biegałem po salach (niczym reprezentant Narodu Wybranego po pustym sklepie), szukając choćby marnego odprysku sztuki pisanej przez nieco większe „s”. Nie znalazłem nic, co by mnie rzuciło na kolana; jedynym ciekawszym obiektem było małe pomieszczenie ze sztuczną mgłą (nie smoleńską, lecz teatralną), w którym można było chodzić po omacku; jednak ten „eksponat” bardziej by pasował do leżącej na trasie Warszawa – Lublin Farmy Iluzji, gdzie obok „domu na dachu” są huśtawki, labirynty i inne jarmarczne atrakcje.

Po wizycie nasunął mi się jedyny wniosek, że tzw. artyści (a i kuratorzy wystawy) powinni w trybie pilnym udać się po pomoc do specjalisty i zacząć brać jakieś proszki albo zmieni te, co biorą, na bardziej właściwe, bo nękająca ich dolegliwość wyniszcza nie tylko ich samych, ale też jest szkodliwa społecznie.

Pomyślałby ktoś, że nie mam wystarczających kulturalnych kompetencji, by zrozumieć „artystyczne” przesłanie. Chyba jednak mam, bo ostatnio rozsmakowywałem się w wystawach, które oglądałem w Berlinie, Brukseli, Bonn i Bilbao (by wymienić tylko miasta na literę „b”). A skoro tamtejsze ekspozycje mnie zachwyciły, to znaczy, że w Zamku Ujazdowskim po raz kolejny trafiłem na „artystyczny” bełkot. Jestem wielkim admiratorem sztuki nowoczesnej i z pełną odpowiedzialnością twierdzę, że CSW ma z ową sztuką tyleż wspólnego, co potańcówki w remizie strażackiej z brazylijską szkołą samby.

Upadek CSW zaczął się dawno temu. W minionych latach nie trafiłem tam na następców Dalego, Ernsta, Warhola, Beksieńskiego, Młodożeńca czy Banksy’ego. Znalazłem natomiast mnóstwo miernoty, której kuratorzy rozpaczliwie starali się przykleić etykietkę sztuki dekonstruktywistycznej. Czy więc jesteśmy tak mało zdolni, że europejskie, często prowincjonalne galerie potrafią bez wysiłku przebić naszych „wybitnych artystów”, czy może ci zdolniejsi nie są dopuszczani przez niezdolnych, za to mających silniejsze łokcie kolegów?

Żadne muzeum w cywilizowanym świecie nie świeci takimi pustkami jak CSW. Jakież tupet musi mieć dyrekcja, która – dysponując ogromnymi dotacjami – ustawia w muzealnych salach rupiecie ściągnięte z okolicznych śmietników i dorabia do tego pompatyczną ideologię? Gdybyśmy mieli stalinizm, szefostwo CSW dostałoby wyrok za marnotrawienie publicznych pieniędzy i resztę życia spędziłoby w łagrze.

Nieprawdą jest, że polska kultura jest marnie finansowana. Pieniądze są, ale fatalnie wydawane, trwonione lub rozkradane. Dofinansowanie dostają „poprawni politycznie” lub krewni i znajomi królika, którzy często „produkują” szmiry, deprecjonując konstruowaną przez minione dziesięciolecia polską kulturę. Marnotrawstwo dotyczy nie tylko muzeów, galerii, teatrów czy filmu, ale każdej przestrzeni, która kojarzy się ze słowem: kultura.

Przypadek Centrum Sztuki Współczesnej jest tylko jednym z przykładów marnotrawionych, a pochodzących z naszych podatków pieniędzy. Nie zdziwię się więc, jeśli obecnie rządzący zaczną rozliczać kolejnych szefów wspomnianego przybytku. I mimo iż „kaczyści” doprowadzają mnie do szału, będę ostatnim, który pójdzie protestować, kiedy CSW (Centrum Sztuki Współczesnej) zmieni w... CSW (Centrum Sztuki Wojennej – lub coś w tym guście). Jest mi wszystko jedno, czy w Zamku Ujazdowskim będzie się eksponować śmiecie czy portrety gerojów endecji i Kościoła katolickiego, bo nie zamierzam tam bywać.

A może lepiej by się stało, gdyby obiekt ten przerobić na dom samotnej matki lub noclegownię dla bezdomnych? Przynajmniej byłaby z tego wymierna, społeczna korzyść. ■

MAM OCHOTĘ WYJECHAĆ NA ŚWIĘTA

Gdy ubrani w czerwoną czapkę z białym pomponem rozpakowujemy prezenty pod choinką, na której powiesiliśmy wcześniej bombki i łańcuchy, raczej nie zastanawiamy się, skąd wzięły się te symbole.

Michał Dworzyński



fot. pixabay.com

Święta to okres w roku, kiedy mam ochotę wyjechać. To czas, kiedy w telewizji od 20 lat leci to samo, kiedy sklepy zamieniają się w świątynie, a w radiu non stop słychać kolędy. Kraj przez miesiąc normalnie nie funkcjonuje. Przynajmniej w Wigilię można się najeść pysznych potraw. Obchodząc Boże Narodzenie kultywujemy tradycje, o których większość z nas nie ma zielonego pojęcia.

Choinka im będzie okazalsza, tym lepiej – świąteczne drzewko ma bardzo długą historię. Pierwsze pojawiły się u progu renesansu, kiedy to kończyło się średniowiecze. Za pierwszą choinkę uchodzi ta, która została ustawiona w Strasburgu w 1492 r, co skrupulatnie odnotowano w pozostawionych w katedrze księgach rachunkowych. Zakupione wtedy jodły zostały dostarczone do dziewięciu kościołów w tym mieście.

W Polsce pierwsze choinki zaczęły pojawiać się na przełomie XVIII i XIX wieku. Zyskały szybko bardzo dużą aprobatę, a współcześnie nie wyobrażamy sobie bez nich świąt.

Co jednak na tej choince powinno wisieć? Przede wszystkim bombki, które są symbolem owocu biblijnego. W kościele rzymskokatolickim dzień 24 grudnia jest poświęcony Adamowi i Ewie, którzy do dziś obchodzą tego dnia imieniny. Kolejną nieodzowną ozdobą są łańcuchy, symbolizujące biblijnego węża. Dalej światełka, które oznaczają nadzieję, że Bóg się na-

rodził. Gwiazda na czubku choinki to w końcu nawiązanie do gwiazdy betlejemskiej.

Choinka jest jedną z najstarszych tradycji świątecznych. Ma przeszło 500 lat, a święta Bożego Narodzenia podobno obchodzimy od roku 330 naszej ery. Przed erą choinki przygotowywano inne ozdoby roślinne. Jednak bardziej przypominały one stroiki, które do dziś możemy podziwiać na drzwiach w krajach anglosaskich.

Przy okazji zwyczajów anglosaskich warto wspomnieć, skąd się wzięły czerwono-białe cukrowe laski do ssania. Wywodzą się z Anglii, a wszystko zaczęło się od urządzanych w kościołach przedstawień świątecznych dla dzieci. Maluchy, jak to mają w zwyczaju, nie siedziały na nich bez słowa. Aby więc zapobiec zakłócaniu widowisk zbyt głośnymi rozmowami, wymyślono, że każde z nich dostanie laseczkę z cukru, którą będzie sobie cichutkossało.

Kolejną tradycją jest to, że grzeczne dzieci dostają prezenty od świętego Mikołaja. Ktoś kiedyś chciał mi wmówić, że Mikołaj to biskup. Był wprawdzie, na przełomie III i IV wieku, taki biskup Miry (dzisiejsza Riwier Turecka), który cały majątek rozdał biednym i dlatego został pierwowzorem postaci przynoszącej dzieciom prezenty. Ale kto dziś pamięta o dostojnym starcu w infule i z pastorałem, który w dodatku oprócz prezentów miał różgi dla niegrzecznych dzieci? Chyba tylko producenci mikołajów z czekolady...

Dla mnie jest tylko jeden prawdziwy, ten ubrany w czerwony strój. Skąd się wziął nasz pocziwy grubasek? Ano z reklam pewnego niezwykle popularnego napoju gazowanego, który też kojarzy nam się z czerwienią. Pojawił się on w reklamach owego napoju po raz pierwszy w 1931 roku.

Mi on zwykle przynosi jakąś dobrą wódkę. Którą z rozkoszą spożyję na sylwestra. Ale czemu właściwie świętujemy fakt, że dni w kalendarzu się skończyły? Otóż ludzie w roku 999 naszej ery spodziewali się, że za chwilę nastąpi koniec świata. Tak się jednak oczywiście nie stało, dlatego zaczęli świętować – i tak już pozostało do dziś.

Chciałbym wszystkim Czytelnikom życzyć wesołych, pełnych obżarstwa i pijaństwa świąt oraz szczęśliwego nowego roku. ■

BAKALIOWE ZAWRÓT GŁOWY

Przypominamy sobie o nich przy okazji świąt, a warto sięgać po nie przez cały rok. W umiarkowanych ilościach, bo kaloryczne, ale bardzo zdrowe. Suszone owoce są wynalazkiem starożytnych. Właśnie tak mogli je przechowywać w gorącym klimacie. Grecy jedzą je stale i są może trochę grubszy od nas, ale za to zdrowsi i pogodniejsi!

Kama Scudder

Bakkal to z tureckiego handlarz owocami, stąd nazwa tych przysmaków. Są znane od wieków, w grobowcach faraonów egipskich odnajdywano nie tylko dzieła sztuki i kosztowności, ale także kosze z bakalią.

JABŁKA – suszone tracą sporo witamin prócz C, mają potas, fosfor, bor, żelazo i wapń. Idealne do kompotów, surówek owocowych, sufletów i ciast.

GRUSZKI – uzupełniają niedobór witaminy A, z grupy B i kwasu foliowego. Są zasadotwórcze, pomagają przy nadkwasocie. Susz nadaje się do kompotów, budyniu, sufletów i ostrych sosów.

MORELE – dla mieszkańców niektórych regionów starożytnych Chin były jedynym źródłem cukru. Są skarbnicą beta – karotenu, witaminy A, C, flawonoidów i żelaza. Zapobiegają rozwojowi nowotworów, chorób nerek, serca i układu krążenia, pomagają na nadciśnienie i niedokrwistość. Mają dużo potasu regulującego gospodarkę wodną, a bor pomaga utrzymać odpowiedni poziom hormonów. Podobnie jak gruszki łagodzą nadkwasotę, a błonnik ułatwia trawienie. Są doskonałym dodatkiem do diety odchudzającej, 6 suszonych moreli dziennie pomoże zrzucić zbędne kilogramy. Poprawiają wygląd cery i samopoczucie, ładują energią.

ŚLIWKI – są super dla układu pokarmowego, zawierają dużo błonnika / w 100 g aż 16 g/i pektyn oczyszczających toksyn. Są źródłem witaminy A, w suszonych jest jej 5 razy więcej niż w świeżych, zwiększa się też ilość B1 i B6. Ten dodatek do wigilijnego kompotu zawiera witaminę C, E i PP, potas, fosfor, bor, żelazo oraz magnez. Sole miedzi obniżają poziom złego cholesterolu. Wrzuc do szklanki kilka umytych owoców, zalej ciepłą, przegotowaną wodą i zostaw na noc. Rano wypij przed śniadaniem, a zapomnisz o kłopotach trawiennych.

RODZYNKI – kiedyś panowie, którzy chcieli uhonorować damę serca wręczali jej ozdobne puzderko sułtanek lub koryntek. Rodzynki to owoce różnych odmian winorośli suszone

na słońcu albo w suszarni. Nadają się do mięs, sosów, sałatek i ciast. Przedłużają świeżość produktów spożywczych i nadają im niepowtarzalny aromat. Jest w nich całe abecadło witaminowo – mineralne, witaminy: A, E, z grupy B i potas, fosfor, żelazo, magnez, wapń i cynk. Pomagają w nieżytach przewodu pokarmowego, zatruciach żołądkowych i chorobach nerek. Zawierają dużo cukrów, dlatego są zastrzykiem energii, który dodaje skrzydeł. Pomogą, gdy uczysz się, musisz wymyślić coś genialnego albo dużo czytasz, a szybko męczą ci się oczy. Jeśli łatwo się denerwujesz lub masz kłopoty z przemianą materii, chrup suszone winogrona, najlepiej sułtany lub koryntki. Wzmocnią cię, obniżą poziom złego cholesterolu, wyregulują ciśnienie. Nie jedz ich za wiele, jeśli chorujesz na cukrzycę, wrzody żołądka i dwunastnicy. Świeże winogrona i rodzynki są szkodliwe dla psów!

FIGI – owoce figowca pospolitego dodawały sił gladiatorom. Odmianę ciemnofioletową neri je się surowo, a jasnozielone i słodsze bianchi suszy się. Są źródłem błonnika, potasu, wapnia (w 100 g jest go tyle co w szklance mleka), magnezu i żelaza. Zawierają bogactwo glukozy i fruktozy, kwasów owocowych i trochę witamin: A i z grupy B. Figa jest lekiem na anemię, wzmacnia układ krążenia i serce, łagodzi nadkwasotę, dodaje sił. Japońscy naukowcy odkryli, że owoc hamuje rozwój nowotworów. Figa to dobra przekąska dla narciarzy i podczas wysiłku umysłowego. Sięgaj po nią, gdy chcesz rzucić palenie. Pogryzanie owoców zajmuje ręce i odkwasza organizm. A ponoć pociąg do „dymka” jest silniejszy, kiedy jesteśmy zakwaszeni.

DAKTYLE – Arabowie dodają je do pikantnych potraw gotowanych i smażonych. Są dobre na kłótnie, egzaminy i stresowe sytuacje. Zjedz 3 suszone owoce 3 razy dziennie. Uspokoją cię, wzmocnią wewnętrznie i dodadzą sił. Podobnie jak figi mogą znaleźć się w narciarskim niezbędniku. Duża ilość cukrów postawi cię na nogi, podobnie jak cenne białko, witaminy: C, PP z grupy B, PP oraz magnez i żelazo. Przysmak jest kaloryczny, 100 g to 277 Kcal, ale szybko zaspokaja głód. Daktyle lekko przeczyszczają, obniżają poziom złego cholesterolu i łagodzą objawy menopauzy. ■

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54

tel./fax: (+48) 22 872 05 73

tel. kom.: 0 502 223 534



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatornię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

